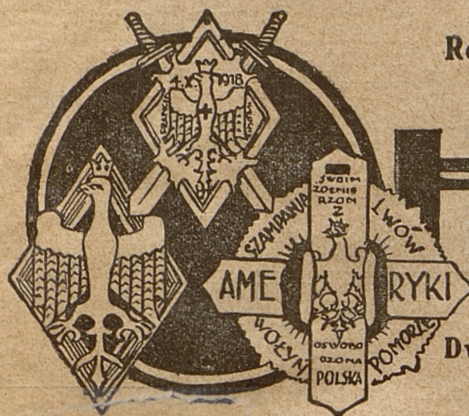
Cena numeru 30 groszy.

Rok III. Bydgoszcz, 20 stycznia 1925 roku. Nr. 2.



HALLERCZYK

Dwutygodnik. • Organ Związku Hallerczyków. • Wychodzi 5 i 20 każdego miesiąca

Wydawany przez Związek Hallerczyków. Redaktor St. Pałaszewski.

Adres redakcji i administracji: **Bydgoszcz, ul. Jagiellońska 10 II. p.** tel. **1473.**— Redaktoi przyjmuje codziennie od 5.30 do 6.30 po południu. **Prenumerata roczna** z przesyłką pocztową 6 zł **kwartalnie** 1 zł 50 gr. za granicą 100 procent więcej. — **Konto P. K. O. 206 673.**

W 900 letnią rocznicę Bolesława Chrobrego.

Twórca wielkiej Polski.

W psychice narodu są uwarstwowienia starsze, głębsze i młodsze, bliżej powierzchni świadomości leżące. Te historyczne złoża duchowe mają różne właściwości. Najświeższe pokłady, najmniejszym przedziałem czasu od naszego pokolenia oddzielone, najłatwiej wydobyć ponad próg świadomości. Obudzeniu tych przeżyć towarzyszy najsilniejszy oddźwięk uczuciowy, nastrojowy, gdy tymczasem wskrzeszenie w wyobraźni odległych okresów naszego bytu wymaga większych wysiłków. Natomiast na tych okresach opierają się najtrwalsze instynkty polityczne narodu, instynkt bowiem jest tem mocniejszy, im w dawniejszą sięga epokę.

Jest przeto rzeczą ogromnej wagi dla pedagogiki zwracania się do czasów powstawania i gruntowania się potęgi państwa polskiego, rzeczą o wiele donioślejszą, niż rozpamiętywanie tragicznych i bolesnych, często upokarzających chwil upadku i niewoli. Wielki naród, dążący do wielkiej przyszłości, winien mieć w swej pamięci swą tysiącoletnią przeszłość, a nie może ulegać suggestji stu, czy dwustu lat ostatnich swego wiecznego bytu. Jak potężnie ozwał się duch narodu w pięćsetną rocznicę Grunwaldu, kiedy to właśnie uzewnętrznił się głęboko instynkt polityczny! Było to uświadomienie sobie wielkich przeznaczeń, wielkiej roli dziejowej, przeżywanie światowego dramatu, a nie liryczne roztkliwianie się nad losem nieszczęsnych pół-rycerzy żywych. I niewątpliwie obchód grunwaldzki miał daleko dodatniejsze skutki wychowawczo-polityczne, niż tak liczne święcenia rocznic klęsk i męczeństw 19-go wieku.

Głębsze zanalizowanie psychologji naszych stronnictw politycznych i ich przywódców doprowadziłoby do wniosku, że zasadnicza różnica polega na szerokości ich widnokręgu dziejowego. Lewica np. żyje tylko hasłami i nastrojami 19-go stulecia. Tylko ludzie, którzy zdolni są wczuć się w dzieje Polski za Piastów i Jagiellonów, ogarnąć myślą zagadnienia polityczne, które na przestrzeni wieków rozwiązywali polscy mężowie stanu, zdobyć się mogą na szerszy program, posiadają perspektywę na zadania przyszłości. To jest dopiero istotny nurt naszych dziejów, a nie zdradliwe wiry, wywołujące polityczną neurastenię.

Zbawieniem dla roztrzęsionych stuleciem niewoli nerwów staje się uprzytomnienie, że nie jesteśmy jeno pogrobowcami syberyjskich wygnańców, lecz również dziedzicami polityki Bolesławów i Kazimierzów, która stworzyła indywidualność historyczną i kulturalną naszego narodu, potęgę państwa, która zakreśliła ogrom zadań przed wszystkiemi następnemi pokoleniami. Po tym szlaku dziejowym, na który pchnęły nas ich rozum i wola, kroczyć, świadomie czy nieświadomie, musimy, wyrzec się dziedzictwa narzuconych nam przeznaczeń, nie możemy. Czuć przeto powinniśmy tę siłę fatalną, wciąż w życiu naszem obecną, która bierze z dzieł ich żywota początek.

Świadkowie odbudowania państwa polskiego szczególniej powinni zainteresować się Polską Chrobrego. Niemal nagle wyłania się wówczas w rocznikach zagranicznych imię Polski, odrazu jako państwa potężnego. Bolesław I. odgrywa jak najczynniejszą rolę we współczesnej polityce Europy środkowej. Państwa niemieckie, Czechy, Węgry, Ruś, Danja są terenem jego nieustannej działalności. Do zmiennych konjunktur polityczych dostosowuje władca polski swą politykę, a posiada dokładne wiadomości o położeniu i zamiarach swych bliższych i dalszych sąsiadów. Zmienność metod, taktyki np. w stosunku do Niemiec nie jest wszakże wypływem braku linji wytycznej. Przeciwnie, uderza w polityce Chrobrego konsekwencja w osiąganiu celu. Z jaką wytrwałością książę polski zmierza do uniezależnienia się od Niemiec, do wyznaczenia naturalnych zachodnich granic swego państwa, ile wysiłków zużywa do tego, aby uwieńczyć swe skronie koroną królewską i w ten sposób, jako uznany przez Rzym pomazaniec Boży, zająć stanowisko równouprawnione wśród potęg ówczesnych. Chrobry, zdawałoby się barbarzyńca, ocenia świetnie moralną i materjalną siłę Kościoła, i na współdziałaniu z nim opiera wzrost swych wpływów i swego znaczenia. Stworzenie niezależnej od Nie-

miec hierarchji kościelnej otwiera wielkie perspektywy wciągnięcia w orbitę wpływów polskich krain nadbałtyckich i wschodnich.

Legenda mówi o wbijaniu słupów granicznych państwa polskiego. Tkwi w niej symbol doniosły. Terytorjum państwa bolesławowego nie jest jedynie zlepkiem krajów, nabytych przypadkowo dzięki powodzeniom oręża. Stanowi niejako wykreślenie tych granic naturalnych, które były konieczne dla zapewnienia królestwu roli dziejowej. Że polityką terytorjalna Bolesława kierowała myśl głębsza, świadczy fakt, iż dzieła jego nie spotkał tak częsty los efemerycznych państw, które znikały wraz z ich twórcami. Wstrząśnienia, które przeszło państwo piastowskie za jego potomków, nie zdołały zniweczyć podwalin, usypywanych ręką Chrobrego. Jego wnuk Kazimierz jest tylko Odnowicielem państwa, a nie ponownym jego założycielem. Tradycja polityki Chrobrego trwa przez cztery wieki, przechowywana i umacniana przez dynastję Piastów i rozszerzy się na szersze warstwy, powołane następnie do czynnej roli państwowej

Indywidualność twórcy państwa polskiego, budzącego podziw dyplomaty, zwycięskiego wodza, reformatora ustroju wewnętrznego, uwypukła się na tle epoki. Należy sobie uprzytomnić, w jak trudnych warunkach rozwijać się musi działalność Chrobrego. Powstające państwo nie posiada dyplomacji, mężów stanu. Wśród członków rodu książęcego, wśród potomków szczepowych książąt zbyt wielu jest niechętnie, wrogo usposobionych dla samowładnego króla. Niema jeszcze poczucia przywiązania do dynastji, ani do państwa. Zdrada czyha na każdym kroku w gronie pomocników i doradców. Drużyna książęca również nie jest pewną, przeciągnąć ją może na swoją stronę możniejszy lub hojniejszy rywal. Ustrój społeczny znajduje się w okresie przeobrażeń, ustrój szczepowy i rodowy, który skazany jest na zamarcie, potrafi jeszcze skutecznie przeciwstawić się wielkim planom panującego. Z nielicznemi stosunkowo siłami zbrojnemi musi Chrobry bronić rozległych granic swego państwa, atakowanego niejednokrotnie z różnych stron przez sprzymierzonych wrogów, przerzucać się z jednej dzielnicy do drugiej, bronić przepraw na bardzo rozciągniętej linji. A główny wróg jego cesarz niemiecki rozporządza liczniejszemi zastępami i większemi zasobami, posiada lepiej daleko uzbrojone rycerstwo. Trzeba mieć genjusz władzy, męża stanu i wodza, aby zadaniom tym sprostać, nie załamać się pod naporem przeciwności.

Naród żywi kult bohaterów, jest to jego potrzeba duchowa — symbolizowania swych najwyższych dążeń w postaciach historycznych. Wśród bohaterów narodowych twórca Polski powinien zająć miejsce naczelne w Polsce odrodzonej.

Musimy przetrwać.

W wyjątkowo ciężkich warunkach bytu spotykała Polska Nowy Rok 1925. Wzmożone ciężary podatkowe, nieurodzajne lato, zastój w przemyśle i handlu, klęska bezrobocia — wytworzyły taki stan rzeczy, że wszyscy obywatele, produkujący dobra gospodarcze i wszyscy obywatele pracujący fizycznie czy umysłowo, czują wyczerpujący niedostatek. Co gorsza, żadnego niema znaku bliskiej poprawy. Przeciwnie, należy się spodziewać, że stan kryzysowy potrwa jeszcze czas jakiś i w dalszym ciągu przygniatać nas będzie.

Nie bez przygnębienia podawaliśmy sobie więc ręce, wyciągnięte z noworocznemi życzeniami.

Przygnębienie jest usprawiedliwione. Oby tylko nie prowadziło do rozpaczy i do beznadziei.

Jest bowiem w tym ciemnym stanie rzeczy kilka punktów, które powinny nam dawać bodźca otuchy i siłę wytrwania, jak Chrześcijaninowi moc cierpliwości w nieszczęściach daje przeświadczenie, że z ręki Boga nieszczęścia te pochodzą.

Pierwszym punktem otuchy powinno nam być upewnienie, że niedolę materjalną znosimy dla Polski. Gdyby wynik wojny zostawił nas był pod przemocą pruską, musielibyśmy również przenieść okres przesilenia ekonomicznego i o ileż boleśniejsze byłyby nasze uczucia i myśl, że znosimy nędzę dla istnienia i powojennej odbudowy wrogiego nam państwa?

Drugą pociechą w złem powinno nam być porównanie z losem naszym dawniejszym. Odsuwając nawet z pola zestawień lata naszej niewoli, weźmy tylko okres 1918—1924 r. Zrazu, aż do traktatu wersalskiego niepewność co do jakości i granic przyszłego państwa Polskiego, następnie wojna: straszna, nieludzka ofiara z krwi i istnień synów naszych, braci i ojców. Jakież poświęcenie materjalne, jakie wymiary podatków, jaka nędza nawet da się porównać z utratą najbliższych? A przecież padało ich tysiące, dziesiątki tysięcy. Pokrywały się nimi kresowe pola.

Sierpień rok 1920. Nawała bolszewicka pod murami Warszawy. Cały poczet tygodni, spędzanych w niepewności, czy wróg nie zapanuje nad cały krajem, czy ponad trupem Polski nie poda ręki Niemcom, czy Polska nie będzie na nowo wymazana z mapy Europy, czy na ziemiach naszych nie rozszaleje komunizm, czy nie zaleje naszego życia, naszych warsztatów, naszego dorobku cywilizacyjnego, czy więzień nie wypełni Polakami, czy nie wytępi całej inteligencji i wszystkich „posiadających“? Jakaż nędza materjalna dzisiejszego dnia może choć w przybliżeniu dorównywać temu widmu, które w oczy zaglądało Polsce?!

Całej tej potworności uniknęliśmy w roku 1920 dlatego, że zbiorowy wysiłek narodu powiedział sobie: „muszę zwyciężyć!“

W dziedzinie ekonomicznej kraj przechodzi dziś przełom podobny do nawały bolszewickiej w dziedzinie militarnej. I jak wówczas, tak dziś musimy sobie znów powiedzieć, ale całą siłą woli:

— Musimy przetrwać!

Przetrzymać nadzieję i wiarę, że musi być lepiej. Przetrzymać wolą zwalczania zła. Przetrzymać pracą i oszczędnością. Przetrzymać — i zwyciężyć!

Polska w porównaniu z innemi państwami.

Foreign Trade Supply Corporation w Nowym Jorku, wydało mapę poglądową Polski w stosunku do państw europejskich z wyjątkiem Rosji.

Polska zajmuje piąte miejsce w pośród państw europejskich, pod względem obszaru. Przewyższa ją Francja. Obejmuje 386.698 kilom. Przewyższa ją Francja, Hiszpanja, Niemcy i Szwecja.

Pod względem liczby ludności Polska zajmuje czwarte miejsce. Przewyższają Polskę Niemcy, Włochy i Francja. Polska liczy 27.200.000 ludności. Na punkcie gęstości zaludnienia Polska zajmuje szóste miejsce.

Przewyższają Polskę Niemcy, liczące 355 osób na milę kwadratową, Włochy — 335, Czechy — 50, Węgry — 30, Austrja 200. Polska liczy 186 osób na kwadratową milę.

Pod względem posiadania ilości uprawnych gruntów, Polska zajmuje drugie miejsce w Europie po Niemczech. Posiada 42,746.000 akrów uprawnej ziemi. Niemcy posiadają 46.050.407 akrów.

Pszenicy produkuje Polska 1.354.000 ton metrycznych i zajmuje ósme miejsce w rzędzie państw europejskich produkujących pszenicę. Wyprzedzają ją: Francja, Włochy, Niemcy, Hiszpanja, Rumunja, Węgry, Jugosławja.

Na punkcie produkcji żyta Polska zajmuje pierwsze miejsce. — Produkcja polska wynosi 5.962.000 ton metrycznych. Trzecie miejsce zajmuje Polska w produkcji owsa i jęczmienia. Na punkcie jęczmienia przewyższają Polskę Hiszpanja i Niemcy, a na punkcie owsa Niemcy i Francja.

Pod względem produkcji kartofli Polska stoi na drugiem miejscu wśród państw Europy. Niemcy stoją pierwsze. Polska produkcja wynosi 26.494.000 ton metrycznych. Buraków cukrowych produkuje Polska 2.042.000 ton metrycznych i stoi na piątem miejscu z pośród państw Europy. Pierwsze co do produkcji buraków cukrowych są Niemcy, Czechy, Francja i Włochy.

Produkcja węgla wynosi w Polsce 36.098.000 ton metrycznych. Przewyższają Polskę tylko Niemcy i Francja.

Długość linji kolejowych w Polsce wynosi 104.000 mil. Zajmuje ona trzecie miejsce. Pierwsze Niemcy i Francja.

Bawełny zużywa Polska 220.000 beli. Zajmuje czwarte miejsce pod względem zużycia bawełny. Pierwsze są Niemcy, Francja, Włochy.

Wydatki rządowe per capita wynoszą w Polsce 7.00. Bogactwo per capita 650 dolarów. Długi zagraniczne 11 dolarów per capita. W Niemczech przypada 500 dolarów, a we Francji 450 dolarów długu na każdego obywatela kraju.

Złoty polski stoi tak, jak jego wartość rzeczywista przedstawia się, więc jest na pierwszem miejscu między walutami europejskiemi.

Po przedstawieniu stosunków Polski w cyfrach Foreign Trade Supply Co. wykazuje, że ludność polska w Ameryce na zasadzie cenzusu z r. 1920 zajmowała trzecie miejsce po Niemcach i Włochach. Liczyła 1.139.978 mieszkańców.

Ojczyźnie mojej, Najjaśniejszej Rzeczypospolitej w rocznicę Jej zaślubin z Bałtykiem.

Z liljowych mgieł wytrysły złote zorze
Jakby z wiekowych dziś zbudził je Bałtyk snów...
Potężny hymn zagrało wód podłoże...
Fale się piętrzą, brzmi dumnie „Polskie morze“
Bo przybył polski Wódz — i polski lud!
Wódz pierścień wziął godowy i w srebrne rzucił piany
„Bałtyku! Dzisiaj twój z Ojczyzną Polską ślub!
„Niech pułk moich rycerzy, w grę fal twych zasłuchany
„Jak wicher idzie w bój, a walczy jak orkany
„Gdy wrogim masztom otchłanny niosą grób!“
Na grzbietach fal kaskada pian, się śnieży
A nad nią wzbił się srebrzysty łańcuch mew...
Do Wodza stóp pokornie Bałtyk bieży:
„Hetmanie!
„Orkanem jest każden z Twoich rycerzy
„Gdy Polska rzuca zew!“

Zbigniew Orlicz.

Przestańcie blagować.

Wobec często ukazających się listów z Ameryki w „Kurjerze Poznańskim“, pisanych przez p. St. Osadę, które w wielu wypadkach nie zgodne są z prawdą i przez to stwarzają fałszywe pojęcia o życiu Wychodźtwa Polskiego w Ameryce. Dlatego to przedrukowujemy artykuł pod powyższym tytułem z „Sokoła Polskiego“, wychodzącego w Pittsburghu, które to pismo jest oficjalnym organem Związku Sokołów Polskich w Ameryce.

Co Sokolstwo zrobiło dla Polski, o tem wie cały Naród. Gdzie to jednak wtedy był p. Osada? W wyrażeniu wojskowem nazywa się to „dekował się za biurkiem“.

Dziś, kiedy ani przy jednej, ani przy drugiej organizacji, po niefortunnej wyprawie do Polski, nie mógł otrzymać obfitego żłóbka, więc wypisuje różne brednie.

Aby więc nie zerwać z Wychodźtwem w Ameryce, które jest zawsze gotowe do współpracy z Macierzą — Polską, gdy będzie potrzeba, należy listy z Ameryki czytać jako w wielkim procencie brednie niezadowolonego p. Osady. —

Oto treść artykułu „Sokoła“.

Szeregi mężów „opatrznościowych“ od siedmiu boleści „ratujących“ nasze Wychodźtwo dla Polski stale się powiększają. Ostatnio przybył do nich znany na bruku chicagoskim i nowojorskim sturczony S. T. Haczyński. Otóż pan ten po powrocie do Polski rozpoczął ujadać najpierw w stronę Związku Narodowego Polskiego, a następnie naszego Sokolstwa. Szpalt na to ujadanie udzieliło pismo „Wychodźca“, które w ostatnich czasach wcale nie grzeszy głoszeniem prawdy, natomiast trąbi w trąbkę bardzo partyjną, skutkiem czego dla wychodźców staje się coraz mniej interesującem.

Zdaniem p. Haczyńskiego Z. N. P. niewiele już wart jak również i Sokolstwo, a to dlatego, że powzięte na Sejmie pierwszego i Zjeździe drugiego niektóre uchwały nie bardzo mu się podobają.

Dziwna rzecz, że w ostatnich czasach niektóre indywidua najwięcej uderzają w nasze najpatrjotyczniejsze organizacje i chcą je uczyć niby patrjotyzmu. Jest to — bardzo podejrzane i wartoby to gruntowniej zbadać, komu właściwie ci krzykliwi „obrońcy polskości“ służą i do jakiego celu zdążają.

Swoją drogą, że jest to i śmieszne i bezczelne, gdy taki sobie p. H. bez żachnięcia ośmiela się publicznie zarzucać przywódcom naszego Wychodźtwa brak „większych walorów moralnych“ — ten sam Haczyński, który w swoim czasie uświadamiał na łamach „Dziennika Chicagoskiego“ czytelników, że okradzenie katedry w Gnieźnie, to jeszcze nie jest zbrodnią.

Nie dziwimy się, że sławetny Haki Bey rzuca oszczerstwa na Związek Narodowy Polski i Sokolstwo, boć wiemy dobrze, jakim to „wniosłym ideom“ on tutaj służył. Boli go to bardzo, że organizacje te, aczkolwiek przestrzegają tolerancję, szacunku jednak dla czerwonego sztandaru jakoś nie mają i mamy nadzieję, nigdy mieć nie będą. Dziwić nas jednak musi, gdy taki p. St. Osada nie wacha się w swoich sprawozdaniach, ogłaszanych w „Kurjerze Poznańskim“, przekręcać faktów i wprowadzać w błąd czytelników tego dziennika. Przypominamy sobie, że podczas Zjazdu w Brooklynie był straszny upał, nie przypuszczaliśmy jednak, że wpłynie on na mózgi niektórych sprawozdawców do tego stopnia, że ci już nietylko niedosłyszą dobrze tego, co mówią delegaci, ale nawet niezdolni będą przeczytać i zrozumieć dokładnie słowa drukowanego. Pan Osada np. ogłosił w „Kurjerze Poznańskim“, że projekt nowej Konstytucji naszego Sokolstwa wykluczał ze składu delegacji na Zjazd oraz z wszystkich urzędów w naszej organizacji obywateli Rzeczypospolitej Polskiej. Jest to wierutne kłamstwo, o czem każdy łatwo może się przekonać, czytając projekt Konstytucji, wydrukowanej w setkach egzemplarzy. O podobnym projekcie żaden z delegatów na ostatni Zjazd nic nie wie i nikomu nawet przez myśl nie przeszło, aby coś podobnego uchwalić. Jesteśmy pewni, że nasi rodacy w Polsce, nieznający naszych stosunków, czytając „Listy z Ameryki“ nabiorą o nas zupełnie fałszywego pojęcia i gotowi uwierzyć, że my tutaj naprawdę wynaradawiamy się i zrywamy z tem wszystkiem, co my sami lub nasi ojcowie z Polski wywieźli. Tymczasem tak źle nie jest. Jeżeli wśród naszego Wychodźtwa są obecnie silne prądy w kierunku starania się o to, aby każdy z Polaków, zamierzający pozostać tutaj na stałe, został obywatelem Stanów Zjednoczonych, to czynimy to we własnej obronie przed szowinistami, którzy chcieliby nas tutaj traktować nie jako sobie równych, lecz jako swoich niewolników. W tej walce nie pomogą nam wcale ci, którzy rozdzierają szaty nad rzekomym zanikiem ducha polskiego wśród patrjotycznych organizacji, my bronić musimy się sami i liczyć na własne siły. Owszem tego rodzaju korespondenci mogą tylko kopać przepaść pomiędzy Wychodźtwem a Macierzą. Szczególnie nasza młodsza generacja czułaby się oburzona do żywego, gdyby przeczytała to, co wypisują o niej różni „zbawcy“ w pismach starokrajskich.

Nie wierzymy wcale, aby Polska mogła mieć w przyszłości wielką pociechę z tych, którzy do Europy wracać nie myślą, a pomimo to nie starają się tutaj o prawo głosu. O wiele więcej warci są dla Wychodźtwa i Polski tacy Sosnowscy i Kunze, zasiadający w Kongresie Stanów Zjednoczonych, aniżeli ci krzykliwi „patrjoci“, którzy sami nie wiedzą, czego chcą. Aby zaś takich Sosnowskich i Kunzów mieć więcej, przedewszystkiem musimy się starać o to, aby jaknajwięcej było Polaków z prawem głosu przy urnie wyborczej.

W dawniejszych czasach byli tacy, którzy złorzeczyli na Związek Narodowy Polski i Sokolstwo. Złorzeczenia te jednak, ludzi dobrej woli, umiejących patrzeć w przyszłość, nie zniechęciły do dalszej pracy, wytrwali oni na stanowisku i przyszła chwila, kiedy te wysiłki nietylko całe nasze Wychodźtwo, ale także Polska należycie oceniła. Okazało się, że organizacje te wiedziały, jak pracować i do czego dążyć.

Teraz historja się powtarza. Wyżej wymienione organizacje atakowane są z różnych stron, a w nagonce na nie samozwańczy opiekunowie walczą fałszem i paszkwilem. To nas jednak zrażać nie powinno i jesteśmy pewni, że naszych pracowników nie zrazi. Nie nasza to wina, że niektórzy nowych, powojennych warunków, w jakich pracować musimy, nie rozumieją i wyobrażają sobie nasze Wychodźtwo takiem, jakiem ono było przed trzydziestu laty. Organizacje jednak nasze rozumieją swoje obecne zadanie i z obranej drogi nie zwrócą, a przyjdzie chwila, kiedy znów ich wysiłki będą należycie ocenione.

Myśli H. Sienkiewicza.

Aforyzmy, to jakby papierowe lampy, zawieszone na drzewach dyalektyki: w mroku je widać, przy świetle słońca gasną. „Wiry“.

* * *

Kto libo masz się żenić, czyli uxorem wybierać, masz baczyć, aby była bogobojna, dobrych obyczajów, gospodarna i ochędożna, co wszystko prócz Ojców Kościoła, jeszcze ci i pewien pogański mędrzec, imieniem Seneka, poleca. A jakoż uznasz, iżeś dobrze trafił, jeśli nie znasz gniazda, z którego towarzyszkę dozgonną bierzesz?... Jaki wół, taka i skóra, jaka mać, taka i córa...

„Krzyżacy“.

* * *

Najenergiczniejszy człowiek potrzebuje, by go ktoś kochał. Inaczej czuje w sobie śmierć i jego energja zwraca się przeciw życiu. „Rodzina Połanieckich“.

DZIAŁ URZĘDOWY

Związek Hallerczyków, Chorągiew Warszawska.

Zarząd Chorągwi Warszawskiej Związku Hallerczyków podaje do ogólnej wiadomości, że p. Bielicki Alf. za niesubordynację i wysoce naganne zachowanie się w dniu 7. 12. ub. r. został skreślony z listy członków Związku.

Kołodziej, sekretarz. S. Bujakiewicz, prezes.

Konkurs Hallerczyka.

W czasie od wydania Nr. 1 do Nr. 2-go wpłynęły bardzo nikłe kwoty punktów. Pozostawiamy więc bez zmiany. Różnice punktów wykażemy w numerze 3-im, także nowe placówki, które jeszcze przybędą w tym czasie.

Obecnie największą ilość punktów posiadają następujące placówki:

Pszczyna	2710 punktów,
Mysłowice	1320 punktów,
Poznań	1280 punktów,
Gniezno	1240 punktów,
Środa	970 punktów,
Toruń	930 punktów.

Kto będzie pierwszy?



Z ŻYCIA ZWIĄZKU HALLERCZYKÓW

III-ci roczny Zjazd Chorągwi Pomorskiej Zw. Hallerczyków w Inowrocławiu, w dniu 11 stycznia 1925 r.

Zjazd uświetnił swoją obecnością generał broni Józef Haller.

W niedzielę 11 stycznia b. r. odbył się 3-ci doroczny Walny Zjazd Chorągwi Pomorskiej Zw. Hallerczyków w Inowrocławiu.

Na Zjazd przybył osobiście Generał Broni J. Haller. O godzinie 9,13 rano pociąg wiozący Generała, wjechał powoli na stację w Inowrocławiu; orkiestra 59 p. p. zaczyna grać „Jeszcze Polska nie zginęła", kompanja honorowa tegoż pułku prezentuje broń. Generał Haller po odebraniu raportu przechodzi przed frontem kompanji. Następnie krótkie przywitanie przez D-cę Garnizonu i prez. miasta Dra Krzymińskiego, poczem generał Haller, generalicja i komitet przyjęcia oraz przedstawiciele Związku i Chorągwi wychodzi przed dworzec; gdzie odbywa się defilada kompanji honorowej, oraz hallerczyków ze sztandarami. Po defiladzie Generał Haller w szczupłem gronie, eskortowany przez pluton sokołów, udał się karetą do księdza radcy Kubskiego na skromne śniadanie.

W tym czasie wszystkie miejscowe organizacje, zebrane na placu przy Parku Miejskim ze sztandarami. Wcześniej na plac zbiórki przybyli Generałowie Skierski, Thommee Dca 15 Dyw. Piech., Tabaczyński w zastępstwie Gen. Hubiszty, ppłk. Zaremba, w zast. Gen. Raszewskiego, Gen. Świrski, korpus oficerski, Rada miejska z Prezydentem Krzymińskim na czele, Starosta i wielu innych przedstawicieli władz i organizacyj, którzy tu oczekiwali przybycia dostojnego gościa.

Okrzyki „Niech żyje!" zapowiadają przyjazd generała Hallera. Za chwilę zebrani mają przed oczyma karetę bez koni. To ludność Inowrocławia odprzęgła konie i wiezie swego ukochanego wodza na miejsce zbiórki. Następuje krótkie powitanie przez prezesa Chorągwi St. Pałaszewskiego. Gromkim okrzykom niema końca; orkiestra gra hymn narodowy. Generał Haller obchodzi wszystkie towarzystwa, witając się z każdym delegatem. Dłuższą chwilę zatrzymuje się przy harcerzach — tej najmłodszej armji naszej, która Polski w przyszłości nie zawiedzie.

Oficjalne otwarcie zjazdu rozpoczęte. W imieniu miasta wita dojstojnego gościa prezydent dr. Krzymiński w krótkich lecz serdecznych słowach, dziękując gen. Hallerowi za przybycie do stolicy ziemi Kujawskiej.

Gen. Haller dziękuje przedstawicielowi miasta oraz staroście p. Dietlowi za serdeczne przyjęcie: przemawia do zebranych w krótkich słowach, a gdy skończył, rozległy się znów głośne okrzyki „Niech żyje! Niech żyje!"

O godzinie 10,30 rozpoczęła się w kościele parafjalnym uroczysta Msza św., celebrowana przez ks. proboszcza Kubskiego, w asystencji dwuch księży. Kazanie wygłosił ksiądz Rydlewski, dziekan b. armji gen. Hallera.

Uroczysta akademja...

Po nabożeństwie zebrani w pochodzie z orkiestrą na czele udali się do hotelu Basta, gdzie we wspaniale udekorowanej sali odbyła się akademja, którą otworzył przemówieniem prezes Chorągwi St. Pałaszewski, prosząc na przewodniczącego p. prez. miasta Inowrocławia dra Krzymińskiego, który przyjąwszy przewodnictwo uroczystej akademji, udzielił głosu generałowi Hallerowi.

Potrzeba nam prawdy — mówił generał Haller — której nam brak. Fałszem, obłudą, okłamywaniem nic nie zdobędziemy. Musimy się łączyć; w łączności tej odwaga i miłość — a ona stworzy dla Ojczyzny wielki polski czyn.

Po przemówieniu generała Hallera przemawiali: generał Skierski, starosta Dietl, generał Thommee, p. Knast, Kowalski, dr. Frycz, pułkownik Zaremba w imieniu generała Raszewskiego, Barski, prezes placówki Toruń, przedstawiciel VI Okr. Tow.

Powst. i Wojaków, delegatki Czerwonego Krzyża, prof. Jagielnicki, dyr. Dziennika Kujawskiego p. Zientowski, dr. Stroynowski, redaktor „Gazety Bydgoskiej“ Kozłowski, p. Lewandowski, oraz cały szereg delegatów, a na końcu prezes Zarządu Głównego Związku Hallerczyków, kapitan rezerwy Sierociński.

Po ukończeniu przemówień prezes Chorągwi odczytuje cały szereg depesz nadesłanych na Zjazd od różnych organizacyj pokrewnych i wybitnych obywateli. Następnie Gen. Haller dekoruje ks. dra Z. Rydlewskiego, kapelana Chorągwi Pomorskiej b. dziekana Wojsk Polskich „Krzyżem Walecznych“.

Również udekorowani zostali odznaką „Mieczy Hallerowskich“ członkowie placówek: Bydgoszcz, Toruń, Inowrocław i Nakło. Poniżej podajemy nazwiska udekorowanych.

Nazwiska udekorowanych: ks. dr. Rydlewski, Gogolewski Józefat, Łyszkiewicz, Zblewski Antoni, Kajdasz Stefan, Matuszewski Wł., Siuda Józef, Gierzewski Józef, Krużyński Paweł, Kawałek Antoni, Chmielewski Wacław, Krystyński Henryk, Kamiński Jan, Kowalski Władysław, Pietras Kazim., Gościński Mieczysław, Kowalski Stanisław, Komorowski Leon, Lewandowski Jan, Dzikowski Jan, Piasecki Kazimierz, Walczak Marcin, Wesołowski Ignacy, Mąka Kazimierz, Brill Kazimierz, Gorecki Józef, Rachwalski Józef, Jagielski Jan, Burak Antoni, Książkiewicz Józef, Bajer Bronisław, Świerski Józef, Bochat Andrzej, Białasik Stanisław, Komorowski Zygmunt, Zieliński Władysław, Lewandowski Mieczysław, Ciesielski Witold, Chudziński Adam, Degler Czesław, Słowiński Czesław, Jaźwierski Józef, Szych Franciszek, Rybacki Ignacy, Jarka Fr., Dembiński Stanisław, Kamiński Stanisław, Klóska Wiktor, Chmarzyński Jan, Bukowski Paweł, Malinowski Władysław, Sulecki Zdzisław, Serżec Józef.

Dekoracja odbyła się na sali w asystencji Gen. Hallera, prezesa Głównego Zarządu J. Sierocińskiego i prezesa Chorągwi St. Pałaszewskiego.

Na zakończenie akademji odbyła się wspólna fotografja, poczem zebrani udali się do sali położonej obok na wspólny obiad, podczas którego przygrywała orkiestra wojskowa.

W czasie obiadu wzniesiono szereg toastów i tak: 1-szy wzniósł Gen. Haller poprzedzając odpowiednim przemówieniem na cześć Rzeczypospolitej i Prezydenta Wojciechowskiego, następny p. prez. miasta dr. Krzymiński na cześć Gen. Hallera, wygłaszając przytem bardzo piękne okolicznościowe przemówienie. Dalej przemawia Gen. Tabaczyński w imieniu Gen. Hubiszty D-cy O. K. VIII, życząc organizacji dalszej zbożnej pracy i rozwoju. Następny toast wnosi prezes Chorągwi Pałaszewski, który w swojem przemówieniu podkreśla konieczność współpracy, utrzymania jaknajściślejszego kontaktu pomiędzy wojskiem czynnem, rezerwą i całem społeczeństwem, zaznaczając, że tylko wówczas przelana krew nie pójdzie na marne a Niepodległość nasza będzie zachowana i zajmiemy odpowiednie a słusznie nam należne stanowisko w świecie. W końcu dziękuje za tyle wyrażonych życzeń Zjazdowi Hellerczyków i tak gościnne przyjęcie i wznosi toast w ręce p. prezydenta miasta i p. Starosty na cześć obywatelstwa miasta Inowrocławia i powiatu Inowrocławskiego. — Z kolei wnosi toast prezes Zarządu Głównego J. Sierociński na cześć Duchowieństwa a następnie pań, p. Panieńska wzniosła ostatni toast „Kochajmy się“.

Obrady.

O godzinie 4-ej popołudniu rozpoczęły się obrady Zjazdu. Sesję zagaił prezes Chorągwi St. Pałaszewski, oddając przewodnictwo prezesowi G. Zarządu Sierocińskiemu. Protokół prowadził kol. M. Gościński, sekretarz Chorągwi. Z Placówek były reprezentowane: Bydgoszcz, Toruń, Nakło i Inowrocław. Z kolei zdali sprawozdanie członkowie zarządu z pracy roku ubieg o i to: prezes Pałaszewski, sekr. Gościński i komisja kaso oczem udzielono staremu Zarządowi absolutorjum. Na zdali sprawozdanie delegaci poszczególnych Placówek.

W dalszych obradach komisje jak organizacyjna, propagandy, finansowa i inne podały szereg myśli, które po przedyskutowaniu przeszły uchwałą. W skład nowego Zarządu Chor. Pom. weszli jako prezes dh. Pałaszewski, jako członkowie Zarządu dh. Barski, Kowalski, Gościński, ks. dr. Jaworski, Krużyński, Zblewski, Matuszewski, Rybacki i Piechocki.

Telegramy z okazji Zjazdu uchwalono wysłać do Sejmu i do p. prezydenta Rzeczypospolitej.

REZOLUCJA

III Walnego Zjazdu Chorągwi Pomorskiej Zw. Hallerczyków dnia 11. 1. 1925 w Inowrocławiu.

Zebrani na III Walnym Zjeździe Chorągwi Pomorskiej Związku Hallerczyków w Inowrocławiu w dniu 11 stycznia br. uchwalamy co następuje:

„Wierni swoim tradycjom i hasłom z czasów wielkiej wojny, ślubujemy dalej stać wiernie na straży konstytucji i praworządności całej Rzeczypospolitej Polskiej. Wszelkie zakusy, grożące w niepodległość Ojczyzny umiłowanej oraz prowokacyjne wystąpienia w stosunku do reprezentantów Państwa, skądby one nie przychodziły jesteśmy gotowi z bronią w ręku stłumić w zarodku i zmusić do poszanowania naszej wolności.

Wiemy, że ideę naszą zrodzoną w krwawym wysiłku na polach Kaniowa, Murmania, Sybiru i Francji będziemy musieli kiedyś oddać innym, apelujemy przeto do młodzieży polskiej, by skupiała się w drużynach Błękitnych celem przejęcia ideologji Hallerowskiej ku dalszej zbożnej pracy: „Dla Ciebie Polsko i dla Twojej Chwały“.

Odśpiewaniem „Roty“ zakończono obrady.

Wieczorem odbył się bal-raut w salach hotelu Basta, wydany przez Komitet Obywatelski m. Inowrocławia, na cześć Generała Hallera i Hallerczyków.

Ogólne wrażenie zjazdu...

Całość uroczystości wypadła bardzo okazale: liczne owacje, okrzyki na cześć generała Hallera, świadczyły niezbicie, jak ludność nasza kocha Ojczyznę i Jej najlepszych synów. Zjazd Chorągwi Pomorskiej Związku Hallerczyków wykazał niezbicie, że ziemi tej nigdy nie oddamy wrogom, którzy chcieliby swą łapę po nią wyciągnąć.

Bydgoszcz na Zjazd ten wysłała licznych delegatów, przeważnie wojska. Zauważyliśmy generałów: Thommeego, Tabaczyńskiego, który zastępował gen. Hubisztę, pułkownika Liberę, pułkownika Waśkiewicza, d-cę 61 p. p., cały szereg młodych oficerów garnizonu bydgoskiego oraz delegatów towarzystw, prasy itd.

Związek Hallerczyków, Chorągiew Śląska.

Wyciąg z protokółu Zjazdu Delegatów placówek Chorągwi Śląskiej Związku Hallerczyków, odbytego dnia 7 grudnia 1924 r.

Wobec ustąpienia prezesa Chorągwi Śląskiej p. Stanisława Zagoły, zagaił Zjazd o godz. 9,45 sekretarz Chorągwi, hasłem „Cześć“, wyjaśniając równocześnie powody krótkiego spóźnienia się wiceprezesa p. posła Wydry, który po przybyciu poprowadził dalsze obrady.

Następnie odczytał porządek obrad, który został przyjęty bez poprawek i stwierdził obecnych delegatów i gości.

Obecni: Pan Major Paccini Główny Komendant Wych. Wojsk. Chor. Śląskiej p. por. Zmałucha oficer instrukcyjny na pow. Katowice i ppor. rez. Szafarczyk, Drygalski i Zając dowódcy okręgów i Wych. Wojsk.

Obecnych placówek 23 z liczbą delegatów 60, nieobecnych placówek 12.

Ustąpienie prezesa Chorągwi Śląskiej.

Przystępując do puntku 3 obrad, sekretarz komunikuje zebranym delegatom o rezygnacji p. Stanisława Zagoły ze stano-

wiska prezesa Chorągwi wskutek pominięcia Związku przy dekoracji pp. Paderewskich w Katowicach i prosi obecnego p. Zagolę o bliższe wyjaśnienie tego incydentu.

Pan Zagoła zabierając głos przedstawił zebranym delegatom okoliczności w jakich nastąpiła dekoracja dostojnych gości w Katowicach z pominięciem całej naszej organizacji, wskutek czego prestige Zarządu Chorągwi naszej organizacji, został narażony na bardzo poważny szwank. Pierwszy to wypadek, że przy wręczaniu odznaków pominięto samą organizację, która te odznaki nadaje. W końcu zaznaczył, że stanowczo nie może nadal pozostać na skompromitowanem publicznie stanowisku prezesa Chorągwi.

Wobec przybycia wiceprezesa Chorągwi, sekretarz oddaje dalsze kierownictwo zebrania w ręce p. posła Wydry, który otwiera dyskusję nad tym punktem.

Zabiera głos sekretarz Chorągwi i oświadcza, że pozostały Zarząd Chorągwi solidaryzuje się zupełnie z ustępującym prezesem, jednak na ostatniem swem zebraniu postanowił wstrzymać się na razie z ustąpienia z godności członków Zarządu Chorągwi aż do należytego wyjaśnienia sprawy, mając na oku dobro organizacji.

W toku dyskusji wyrażają żal i ubolewanie wskutek moralnego pokrzywdzenia Związku delegaci placówek Mysłowice, Król. Huta, Katowice i inne.

W dalszym ciągu dyskusji wyłonił się następujący wniosek, który został uchwalony jednogłośnie:

„Poleca się pozostałemu Zarządowi Chorągwi wyjaśnić na przyszłem Zjeździe delegatów placówek i Chorągwi sprawy pominięcia Związku przy dekoracji „Mieczami Hallerowskiemi" pp. Paderewskich w Katowicach, oraz prowadzenie agend Chorągwi tak, ażeby organizacja nie doznała żadnego szwanku.

Sprawozdanie kasowe i wybór komisji rewizyjnej.

Przewodniczący udziela głosu skarbnikowi chorągwi, który sprawozdaje stan kasy Chorągwi za pierwsze półrocze do dnia 1 listopada 1924 r.

Na tle sprawozdania kasowego wywiązała się krótka wymiana zdań, przyczem p. Zagoła wyjaśnił, że sprawozdanie to zostało objęte porządkiem obrad na jego własne życzenie, ażeby wyraźnie zaakcentować, że ustąpienie nie ma nic wspólnego ze stroną materjalną Związku.

Następnie zabrał głos sekretarz Chorągwi, który wskazał na to, że placówki po większej części nie chcą zrozumieć najżywotniejszych potrzeb chorągwi a mianowicie nie przestrzegają terminów, nadsyłają raporty miesięczne bardzo nieregularnie, udzielają odpowiedzi na zapytania Chorągwi zapóźno, nie donoszą o mających się odbyć zebraniach w placówkach, że zebrania nie można już ogłosić ani postarać się o referenta, wskutek czego Sekretarjat nie może sprężyście funkcjonować, a tem samem cała organizacja Chorągwi kuleje.

Aczkolwiek placówka zobowiązała się do utrzymania swoich kursistów, nie troszczy się o to, czego dowodem, że wszystkie placówki razem wypłaciły na kursistów tylko kwotę około 140 złotych, tak że obowiązek ten spadł całkowicie na Zarząd Chorągwi, który dzięki współpracy byłego prezesa p. Zagoły, sprostał temu zadaniu, za co należy mu tutaj podziękować.

Dalej zabiera głos skarbnik Chorągwi, który, wskazując na poważne kwoty, jakie zdolano zebrać na kursistów dzięki staraniom i zabiegom p. Zagoły oraz p. posła Wydry, przyłącza się do wniosku o wyrażenie p. Zagole gorącego podziękowania za owocną pracę.

Delegat placówki pszczyńskiej nawiązuje do zarzutu stawionego placówkom, zaznaczył, że placówki z powodu panującego obecnie kryzysu gospodarczego nie są w stanie pospieszyć Chorągwi z wydatniejszą pomocą i proponuje urządzenie dnia Hallerczyka w Katowicach, połączonego ze zbiórką publiczną, w przypuszczeniu, że w Katowicach najmniej odczuwa się obecne przesilenie gospodarcze.

Na powyższe oświadczenie zabrał głos p. Zagoła, który wykazuje, że właśnie Katowice, to centrum Województwa Śląskiego, odczuwa może najwięcej to przesilenie, o ile chodzi o większe przedsiębiorstwa. Przychylając się do propozycji delegata z Pszczyny, proponuje urządzenie w karnawale przyszłym zabaw, przedstawień teatralnych, względnie innych publicznych występów, lecz nie tylko w Katowicach, ale o ile możności po wszystkich placówkach, przeznaczając z dochodów 50 proc. na żelazny fundusz Chorągwi, a drugie 50 proc. na sierociniec św. Józefa w Bydgoszczy.

Przewodniczący p. poseł Wydra proponuje, żeby zarządy placówek zwracały się o pomoc w urządzeniu takich wieczorków do szkół wzgl. nauczycielstwa zrzeszonego w Chrześcijańskim Związku, którego on jest prezesem i któremu poleci, by pospieszyło z pomocą naszym placówkom.

Przewodniczący wyraża następnie p. Stanisławowi Zagole gorące podziękowanie za dotychczasową owocną pracę i życzy sobie, by po zlikwidowaniu całej sprawy prowadził nadal Związek z taka energją i oddaniem, jak dotychczas, prosząc zarazem obecnych delegatów o wyrażenie tego podziękowania przez powstanie z miejsc.

Następnie zostali wybrani na członków komisji rewizyjnej pp. Stefan Piechota, Andrzej Szwed i Konrad Simka.

Zatwierdzenie Statutu Koleżeńskiego.

Odczytany przez sekretarza Chorągwi projekt statutu koleżeńskiego został z malemi poprawkami jednogłośnie przyjęty.

Sprawa materjału błękitnego.

Przewodniczący udziela głosu p. Stanisławowi Zagole, który wskazuje na niepokonane wprost trudności, jakie napotkało sprowadzenie sukna błękitnego z Francji, drogą przez Urzędy (Ministerstwo), z czego należy wyciągnąć konsekwencje, że nie powinno się załatwiać transakcji kupieckich przez Władze. — Dalej oznajmia, że sprawę sukna starał się Zarząd Chorągwi już załatwić w kraju, jednak bez skutku.

Obecnie uzyskaliśmy w Ministerstwie Skarbu zwolnienie od cła na 300 metrów garbardyny, mającej być sprowadzonej z Francji po cenie 18—22 zł za metr pierwszorzędnej garbardyny, wprost od fabrykanta.

W toku dyskusji upoważnili zebrani delegaci Zarząd Chorągwi do wykonania czapek z pierwszego transportu 100 metrów sukna błękitnego, oraz do zamówienia dalszych 300 metrów garbardyny błękitnej we Francji.

Wolne głosy i wnioski.

W wolnych głosach wpłynął jeden wniosek w sprawie reformy rolnej na Śląsku, na podstawie którego została uchwalona jednogłośnie następująca rezoluucja:

„Kładzie się gorąco na serce Zarządowi Chorągwi, by po zapoznaniu się z warunkami na jakich parcelacja ziemi będzie przeprowadzona, poczynił odpowiednie starania u miarodajnych czynników, ażeby w Związku z mającą się przeprowadzić parcelacją gruntów na Górnym Śląsku przez Urząd Ziemski, uwzględniono organizację Hallerczyków przy ewentualnem nadaniu działek ziemi na równi ze Związkiem Powstańców, jako że zasługi Hallerczyków są nie małe w oswobodzeniu tej ziemicy z pod obcego jarzma.

Dalej oznajmia p. Zając, że strzelanie okręgu Król.-Huckiego odbędzie się dnia 14 grudnia br. i prosi odnośne placówki o wzięcie gremjalnego udziału. Najlepszym strzelcom będą wydane nagrody.

Wobec wyczerpania się porządku obrad, zamknął przewodniczący posiedzenie o godzinie 12,45 hasłem „Cześć!"

Konieczny m. p., sekretarz.

Placówka Wysokie—Mazowieckie.

W niedzielę, dnia 8 lutego br. o godz. 12½ w lokalu placówki ul. Dworska 2 w Wysokiem-Mazowieckiem odbędzie się roczny powiatowy Zjazd członków placówki z udziałem del. Chorągwi Warszawskiej i Zarządu Głównego. Na porządku dziennym: roczne sprawozdanie z działalności, wybory Zarządu na rok bieżący, wydanie „Mieczy Hallerowskich“ i wiele innych spraw do załatwienia. Wieczorem dla członków i zaproszonych gości w sali Straży Ogniowej odczyt pt.: „Bitwa pod Rarańczą“ po odczycie zabawa taneczna, na które zarząd placówki wzywa Kolegów-członków placówki o przybycie oraz zawiadomienie i zaproszenie na zebranie i tych Hallerczyków, którzy jeszcze do Związku nie należą, a na odczyt i zabawę gości. Osobnych zawiadomień na zjazd i zaproszeń na odczyt i zabawę rozsyłać nie będziemy, czynimy to przez łamy naszego organu „Hallerczyka“, którego w myśl uchwały placówki z dnia 14. 10. 24 r. każdy członek placówki od nowego roku będzie otrzymywał, a abonament razem z opłatą w ratach kwartalnych wpłacał. Wobec rozproszenia członków po całym powiecie udogodnienia członków w pracy organizacji na mocy powyższje uchwały wyznaczono rejony i powołano na nie kierowników w następującym składzie:

Truskolaski Stanisław, Jamiołki-Świetliki, na gminę Sokoły; Stypułkowski Józef, Leśniewo, na gminę Piszczaty; Jan Dąbrowski, Roszki-Ziemaki, na gminę Kowalewszczyzna; Kiełsa Wiktor, Pietkowice, na gminę Poświętne; Kazimierz Pietrzak, Dąbrówka-Kościelna, na wschodnią część gminy Szepietowo; Bronisław Brzosko, Dąbrowa-Dzięciel, na zachodnią część gminy Szepietowo; Stanisław Jabłoński, Jabłonka-Świerczewo, na Jabłonkę i okolice; Jan W. Wyszyński, Warele-Stare, na gminę Klukowo i Ciechanowiec.

Koledzy — kierownicy rejonowi uprawnieni są do zebrania opłat miesięcznych i prenumeraty na „Hallerczyka“ od członków swych rejonów podług przesłanych im spisów i obowiązani stawić się na zjazd ze swemi zastępami i zdać raport ze swej działalności.

Cześć! **Za Zarząd Placówki:**

Jan Roszkowski, prezes; J. Bytomski, sekretarz.

Do Zarządów placówek Związku Hallerczyków.

Często nadchodzą skargi, że „Hallerczyk“ nadszedł spóźniony albo, że zupełnie nie został doręczony.

Każde takie uwiadomienie czytelnika nadesłane do redakcji jest natychmiast reklamowane w Urzędzie pocztowym. Prosimy i w dalszym ciągu o postępowanie takie same, przy każdym poszczególnym wypadku niedoręczenia pisma, a tym sposobem zmusimy urzędy pocztowe do sumienniejszego wykonywania swych obowiązków i wówczas przyspieszymy moment, kiedy rzeczywiście poczta nasza stanie się idealną.

Dalej prosimy nadsyłać zamówienia na nowe abonamenty pisma nieco wcześniej przed każdym wydanie numeru. **„Hallerczyk“ wychodzi 5 i 20 każdego miesiąca,** przysyłajcie więc przynajmniej na 3 dni przed drukowaniem numeru.

Wobec szalonych kosztów za nakład, nie możemy sobie pozwolić na drukowanie kilkuset numerów na zapas.

Prosimy więc usilnie dostosować się w przyszłości do powyższych dat a unikniemy szeregu nieporozumień i niezadowoleń z obu stron, a jednocześnie wprowadzimy tę tak konieczną dzisiaj oszczędność. Nie należy nic marnować. **Redakcja.**

Honorowa lista „Błękitna”.

Druhowie i Sympatycy! Kiedy dojdzie Waszych rąk ten numer, a mimowoli przeczytacie ten nagłówek, to doczytajcie do końca.

W Bydgoszczy jest „Dom św. Józefa, dla synów po poległych obrońcach Ojczyzny“ im. Gen. J. Hallera. W domu tym jest 42 chłopców. Chłopcy ci, są to synowie poległych oficerów i żołnierzy w walkach o Wolność Ojczyzny. Dom ten wziął w swoją opiekę św. Józef i stale opiekuje nim się tak, że zawsze, gdy już bardzo potrzeba, to kogoś ześle, kto dalszą egzystencję domowi temu zapewni. Opiekować się tym domem powinniśmy wszyscy. Przekazana zaś kwota nie powinna być traktowana jako dana jałmużna, ale jako spełnienie obywatelskiego obowiązku, powinno być punktem honoru obywatelskiego. Ich ojcowie oddali wszystko Polsce. Bo czyż można oddać więcej, jak życie? W tym celu otwieramy listę honorową. — Pamiętajcie o niej przy zamykaniu bilansów rocznych, przy urządzonych zabawach karnawałowych itp.

Jako pierwsi na listę tą zostają zapisani:

1. Zarząd Chorągwi Pomorskiej Związku Hallerczyków z wieczoru Sienkiewiczowskiego	zł 606,25
2. Placówka Król.-Huta, G. Śląsk	zł 150,00
Kto następny? Razem:	zł 756,25



Z ŻYCIA POKREWNYCH ORGANIZACYJ

Echa Zjazdu Oficerów Rezerwy w Poznaniu

Kulminacyjnem przemówieniem na zjeździe ogólno-polskim Związku Oficerów Rezerwy Rzeczplt., ktróy się odbył w Poznaniu w dniu 14 grudnia ub. r., było przemówienie dowódcy korpusu poznańskiego, generała dywizji — Raszewskiego Kazimierza, którego działalność na terenie korpusu poznańskiego w zakresie pomocy dla oficerów rezerwy i organizacji całego związku jest ogólnie znana i ceniona w szeregach oficerów rezerwy. P. gen. Raszewski doskonale rozumie niezbędność łączności armji czynnej z oficerami rezerwy na wypadek wojny, i tę łączność podtrzymuje od kilku lat z ojcowskiem oddaniem się dobrej sprawie. P. gen. Raszewski podkreślił w swem przemówieniu, że armja czynna na wypadek wojny dziesięciokrotnie się powiększa, kadry zaś oficerów rezerwy zapełniają niezbędne i konieczne luki wielkiej armji bojowej. P. gen. Raszewski dba o przygotowanie taktyczne oficerów rezerwy, jak również dba i o to, aby swojem obywatelskiem stanowiskiem w dzisiejszych ciężkich czasach podtrzymywali ład i porządek w kraju.

Na Zjazd oficerów rezerwy przybyli na powitanie przedstawiciele wszystkich władz cywilnych, jak również przybyły stowarzyszenia wojskowo-wychowawcze i organizacje społeczne. To też oficerowie rezerwy okręgu warszawskiego wyrazili uznanie gorące temu serdecznemu stosunkowi panującemu pomiędzy oficerem rezerwy na terenie b. dzielnicy pruskiej, a między władzami wojskowemi, cywilnemi i organizacjami wojskowo-wychowawczemi i społecznemi. Tego wszystkiego, niestety nie daje się zauważyć w stolicy państwa (Warszawie), co oczywiście tłomaczyć sobie należy chyba niezrozumieniem potrzeb ogólno-wojskowych i ogólno-państwowych w najszczytniejszem słowa tego rozumieniu.

Zarząd ogólny Związku oficerów rezerwy Rzplt. z Warszawy i zarząd Związku zachodniego oficerów rezerwy w Poznaniu wystosowali zaproszenie na Zjazd do p. Prezydenta Rzeczypospolitej, jako zwierzchnika armji i do ministra spraw wojskowych, jako fachowego zwierzchnika oficerów rezerwy. Ani od p. Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, ani od p. ministra spraw wojskowych Zjazd ogólno-polski oficerów rezerwy Rzplt. nie otrzymał powitalnej depeszy. Jak wytłomaczyć ten ubolewania godny fakt? Kto zawinił? Czy kancelarja wojskowa p. Prezydenta i szef gabinetu p. ministra spraw wojskowych? Trudno przypuszczać, aby p. Prezydent Rzeczypospolitej i p. minister spraw wojskowych ignorowali Zjazd ogólno-polski oficerów rezerwy Rzplt. odbyty w Poznaniu. Przypisać to należy prawdopodobnie małemu wyrobieniu personelu kancelaryjnego p. Prezydenta i p. ministra spraw wojskowych. Nic podobnego nie mogłoby się zdarzyć w żadnem państwie przedwojennem, a na Zjazd powojenny oficerów rezerwy armji francuskiej przybył osobiście p. Prezydent Rzeczypospolitej Francuskiej, członkowie rządu i generalicje z marszałkiem Fochem na czele. Przypominamy jednocześnie sobie, że na zjeździe legjonistów w Lublinie, nie chciano odczytać depeszy p. ministra spraw wojskowych. Z tego wynika, że na zjazd legjonistów p. minister spraw wojskowych, lub jego szef gabinetu uważali za potrzebne wysłać depeszę, a na zjazd ogólno-polski oficerów rezerwy Rzplt. w Poznaniu depesza taka, niestety, nie nadeszła...

Zapytujemy siebie, czy w tych ciężkich czasach, trapiących Rzeczpospolitą na wschodzie i na zachodzie, wolno ignorować tak poważną i potężną instytucję i nie interesować się nią? Czy nie byłoby właściwszem w interesie ogólno-polskim, aby władze wojskowe i cywilne interesowały się daleko więcej olbrzymią rzeszą oficerów rezerwowych, rozsianą na całym terenie Rzeczypospolitej i szukały oparcia na tych oficerach rezerwy? Byłoby to państwowo zupełnie zrozumiałe.

Brak depesz od p. Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej i od p. ministra spraw wojskowych ogólnie zauważono na zjeździe i dano temu wyraz w stosownych przemówieniach.

Życzyć też należy aby czynniki powołane głębiej rozumiały niezbędność oparcia się w młodem państwie o oficerów rezerwy, którzy przecież dali łącznie z całą armją „Cud nad Wisłą“, a których piersi zdobią krzyże „Virtuti Militari“ i „Krzyże Walecznych“. Zwłaszcza zalecałoby się wszystkim dowódcom korpusów, aby za przykładem dowódcy korpusu poznańskiego, p. gen. Raszewskiego zaopiekowali się po ojcowsku u siebie na miejscu Związkami oficerów rezerwy i utrzymywali z nimi jako z przyszłymi oficerami armji czynnej ścisły związek w interesie ogólno-wojskowym, w interesie wykształcenia wojskowego oraz w interesie ogólno-państwowym. Władzom cywilnym zalecałoby się oparcie się o oficerów rezerwy w interesie ładu i porządku publicznego jako o element prawdziwie państwowy i państwowo-twórczy.

Z Ameryki.

Hallerczycy czynią starania o przyjazd kolegów z Polski.

Cleveland, O., — Wielu zapisanych w Ameryce ochotników do Armji Polskiej we Francji, nie wróciło do Ameryki z różnych przyczyn. Jedni służyli w wojsku, drudzy leczyli się w szpitalach lub byli w niewoli, inni starali się o różne zajęcia, byle w Polsce pozostać. Dzisiaj wielu ich pragnie wrócić do Ameryki, a wrócić, na podstawie istniejących praw imigracyjnych nie mogą. Stowarzyszenie Weteranów Armji Polskiej w Ameryce, mające swą główną kwaterę w Cleveland 7146 Broadway, wnosi petycję do kongresmanów z prośbą o zniesienie restrykcji imigracyjnych w stosunku do Hallerczyków i ich rodzin, pragnących do Ameryki wrócić. W petycji wiek dla chcących powrócić oznaczony jest od lat 35 w dół. Druga część petycji traktuje o żonach i dzieciach tych Hallerczyków, którzy przybyli do Ameryki w 1920, 1921 i 1922 r. a uciuławszy trochę grosza, wykupili karty okrętowe dla żon i dzieci, które pozostawili w Polsce. Obecnie nie mogą one przyjechać do Ameryki, bo ich ojcowie i mężowie nie są obywatelami tego kraju. A obywatelami być nie mogą, gdyż zwykle urzędy wydające pierwsze i drugie papiery powiadają, że poprzedni ich przedwojenny pobyt w Ameryce jest nieważny, czyli, w wypadku gdy chcąc otrzymać drugie papiery, muszą czekać, aż upłynie pięć lat od czasu ich przybycia do Ameryki po wojnie. Krewni, przyjaciele, znajomi Hallerczyków pozostających w Polsce — którzy chcieli by przyjść z pomocą zamierzającym do Ameryki przyjechać Hallerczykom, winni natychmiast zgłaszać się do Stowarzyszenia (adres podany wyżej), podając ich wiek, miejscowość i datę zapisania się do Armji Polskiej, oraz obecne miejsce zamieszkania w Polsce. Tak samo zgłosić się powinni Hallerczycy, zamieszkali w Ameryce, którzy chcą swoje rodziny tu sprowadzić.



Z CAŁEJ POLSKI

Korpus obrony pogranicznej pracuje.

W dniu 1 bm. banda dywersyjna, złożona z 40 ludzi, napadła na folwark Bykowce, powiat krzemieniecki. Bandyci zostali odparci przez patrol korpusu obrony pogranicznej. W pościgu dwu bandytów ujęto z bronią w ręku.

Następnie bandyci usiłowali dokonać napadu na folwark Wadówka w powiecie Ostrowskim, i tam skończyło się niepowodzeniem. 7 bandytów ujęto.

Wielkopolska — Wołyniowi.

Wołyń otrzyma od Wielkopolski 81 bibljotek kresowych.

Poznań, 3. 12. W dniu wczorajszym odbyło się tutaj w sali Bazaru poświęcenie 81 bibljotek kresowych przeznaczonych dla Wołynia, zebranych drogą ofiarności publicznej przez Towarzystwo Opieki nad Kresami. Poświęcenia dokonał ks. kardynał prymas Dalbor. W uroczystości wzięło udział szereg przedstawicieli władz, duchowieństwa i samorządu. Obecną też była delegacja z Wołynia.

Przeciwpolska akcja litewska w Wilnie.

Wilno, 8. 12. Władze aresztowały transport bibuły litewskiej, drukowanej w językach litewskim, polskim i białoruskim, a przewożony przez Rygę, na imię litewskiego towarzystwa oświatowego „Ritas“ w Wilnie. W związku z tą sprawą aresztowano znanego działacza litewskiego Basawicjusa. Transport obejmował 9 skrzyń i prócz broszur zawierał pocztówki, z których sprzedaży dochód przeznaczony być miał na rzecz „Wyzwolenia Wilna z rąk polskich“.

Jest to już drugi wypadek wykrycia kolportażu nielegalnych wydawnictw litewskich za pośrednictwem towarzystwa „Ritas“.

Wykrycie organizacji komunistycznej.

W Dawidgródku, w pow. stolińskim, obok zabudowań magistratu, w odległości 15 kroków od mieszkania komendanta posterunku, padł strzał karabinowy, dany przez nieznanego sprawcę, wskutek czego zaalarmowano wojsko miejscowego garnizonu i cały posterunek policyjny.

Po upływie 20 minut również niewykryty sprawca rzucił granat systemu francuskiego do ogrodu obok posterunku, przy którym stał jako posterunek alarmowy posterunkowy Modlibowski. Granat padł w odległości 15 kroków od wspomnianego policjanta, lecz wskutek tego, że zapalnik granatu zgasł, pocisk nie eksplodował.

W związku z powyższem policja wykryła całą organizację komunistyczną i aresztowała 6 osób, którym udowodniono winę rozklejania broszur komunistycznych. Aresztowano prezesa, skarbnika i technika „Komjaczejki“ w Dawidgródku. Dochodzenie w powyższej sprawie prowadzi ekspozytura policji politycznej w Stolinie.

Godny naśladowania czyn.

Częstochowa. W najbliższych dniach ofiaruje Częstochowa państwu samolot, zakupiony z publicznych składek oraz dochodów ze specjalnie na ten cel stworzonej loterji.

Polskie linje komunikacji powietrznej.

Warszawa. Departament eksploatacyjny Ministerstwa Kolei prowadzi pertraktacje w sprawie uruchomienia następujących linji komunikacji powietrznej wewnątrz kraju: 1) Warszawa—Poznań do granicy polsko-niemieckiej; 2) Gdańsk—Łódź—Katowice—Kraków z odnogą Łódź—Warszawa; 3) Kraków—Lwów. Pozatem departament eksploatacyjny Ministerstwa Kolei w porozumieniu z Min. Spraw Zagr. podejmuje akcję celem połączenia Krakowa z Wiedniem i Lwowa z Bukaresztem drogą powietrzną. W razie uruchomienia linji Warszawa—Poznań, stanie się aktualną sprawa przedłużenia jej do Berlina. Linje te byłyby uruchomione na wiosnę 1925.

Rewizje w mieszkaniach Łańcuckiego.

Wydany przez Sejm władzom sądowym i aresztowany przed kilku dniami komunistyczny poseł Łańcucki za antypaństwowe mowy, mimo swych „proletarjackich“ przekonań, posiadał aż 2 eleganckie mieszkania w Przemyślu i Warszawie.

W obydwu tych mieszkaniach dokonano rewizji, przyczem w Warszawie w mieszkaniu Ł. znaleziono całą pakę nielegalnych komunistycznych druków, rozmaitych odezw, broszur, wniosków i t. p., w liczbie ogólnej 900 sztuk, które zabrała władza bezpieczeństwa.

Łańcuckiego przewieziono do Przemyśla i osadzono w więzieniu.

Zmysł praworządności budzi się.

Na posiedzeniu komisji regulaminowej uchwalono wniosek o wydanie sądom posła Łańcuckiego. W danym wypadku zwrócił się prokurator w Przemyślu z oskarżeniem, iż dnia 11 listopada 1923 r. poseł Łańcucki w Przemyślu nawoływał do walki z bronią w ręku przeciwko rządowi, a więc przedsięwziął czyn zmierzający do gwałtownej zmiany rządu, do wywołania buntu i wojny domowej. Wobec tego popełnił zbrodnię zdrady głównej z art. 58 kodeksu karnego. Treść przemówienia posła Łańcuckiego potwierdzili liczni świadkowie. Na komisji przeciwko wydaniu głosowali: „Wyzwolenie“, żydzi, Ukraińcy i Białorusini. Mimo to wniosek o wydanie przeszedł. Referował ks. pos. Kaczyński. „Wyzwolenie“ swoim głosowaniem złożyło dowód, jak ceni deklarację swego prezesa, który na plenum Sejmu oświadczył, że klub jego złożył dowody głęboko zrozumiałego patrjotyzmu. Oprócz posła Łańcuckiego mają być wydani posłowie: Rogula Kozicki (Kl. Ukr.), Czucznaj (Kl. Ukr.) i ks. Ilkow (Chliborob).



448 KLM. NA GODZINĘ.

Na dworcu wschodnim w Paryżu witano w tych dniach śmiałego i znanego lotnika, specjalizującego się w rekordach na szybkość, Bonett'a. Ostatni rekord szybkości takiej, która jest nie do pojęcia dla człowieka, jeżdżącego pociągami, należy właśnie do niego. Wiceprezydent Aero-Klubu Francji gratulował mu pięknych wyników oraz zakomunikował urzędowo stwierdzony rekord jego 448 kilometrów 171 metra na godzinę.

W najbliższych tygodniach zamierza Bonett podjąć próby pobicia i tej szybkości, spodziewa się bowiem, iż osiągnie szybkość 500 klm. na godzinę. Są dwie możliwości, polegające zresztą w obu wypadkach na zmniejszeniu t. zw. oporu czołowego, czyli usunięciu z płatowca wszystkich części wystających, sterczących, tworzący z aeroplanu bryłę zwartą, ścieśnioną zbliżoną jak najbardziej do idealnej linji rozpostartego skrzydła z małem — koniecznem dziś jeszcze — wybrzuszeniem w środku.

Więc pierwsza możliwość: usunięcie drutów i słupków, podtrzymujących płaszczyzny nośne. Druga możliwość sięga dalej, bo zamierza zupełnie odrzucić podwozie, t. j. wózek z dwoma lub czterema kołami. Aparat zyskałby na tej kombinacji 40—50 klm. Płatowiec wzleciałby więc w podniebny szlak bez podwozia, zaś lądowałby przy pomocy składanych szczudeł.

Ogromna nadwyżka dochodów w Ameryce.

Według nowego preliminarza budżetowego na rok 1925 będą miały Stany Zjednoczone 374 miljony dolarów czystego dochodu. Nowy budżet Coolidge'a przewiduje 3,6 miljardów dochodu, a 3,2 miljardów wydatków. Zyski te osięgają Stany Zjednoczone pomimo obniżenia podatku dochodowego. Na etacie wojskowym i marynarki figuruje 30 milj. mniej, niż roku ubiegłego. Stany Zjednoczone będą miały w przyszłym roku 130 000 wojska terytorjalnego. Marynarka obejmuje okrągłe 90 000 chłopa.

Przesunięcie dużego mostu żelaznego.

Onegdaj dokonano w Wiedniu prawdziwego cudu techniki. Oto w nocy po ustaniu ruchu tramwajowego, przesunięto znany i ożywiony, duży żelazny most nad kanałem Dunaju „Brigittabruecke“, ważący 700 tys. kg. o 20 mtr. dalej od pierwotnego swego położenia. Przesunięcia tego dokonano wedle nowego, po raz pierwszy w Europie zastosowanego systemu amerykańskiego, przy pomocy 16 ludzi w przeciągu półtorej godziny. Nad ranem zastali przechodnie most na innem miejscu.

Ostrożnie z radjotelefonem.

Lekarze klinik londyńskich i nowojorskich zauważyli, iż zbyt częste używanie radjotelefonów powoduje chorobę uszu. Nowe to cierpienie powstaje w t. zw. środkowem (wewnętrznem) uchu i objawia się silnemi nabrzmieniami niejednokrotnie bardzo bolesnemi.

Długa terapja usuwa dopiero bóle, ale pozostałości choroby powodują osłabienie słuchu i zanik wrażliwości na pewne tony.

Niekiedy nadużywanie radjotelefonu jest przyczyną zapalenia skóry na muszli usznej, zwłaszcza jeśli skóra jest wypieszczona i delikatna. Radiotelefonicznym chorobom podpadają przedewszystkiem kobiety jako istoty słabsze, mniej odporne.

Olbrzymi stadjon.

Na wyspie obok Nowego Jorku buduje się olbrzymi stadjon, który pomieści 100 tysięcy osób. Roboty prowadzi Charles Henderson, zamierza on urządzić arenę betonową według najnowszych wymagań techniki. Nowy stadjon obejmie swem urządzeniem wszystkie sporty obecne.

Harmonja w łonie Ententy.

Prasa paryska podkreśla, że nota aljancka, wystosowana do Niemiec, podpisana jest w imieniu wszystkich aljantów tylko przez francuskiego ministra spraw zagranicznych. Fakt ten dowodzi harmonji i jednolitości panującej w łonie Ententy.

O bezpośrednią komunikację między Polską a Indjami.

Jedna z poważniejszych angielskich firm transportowych ubiega się o ustalenie bezpośredniej komunikacji lądowo-morskiej pomiędzy Polską a Indjami. Jak nas informują, w zasadzie opinja departamentu marynarki handlowej Min. Przem. i Handlu jest przychylna. Obecnie przedmiotem konferencji w Min. Kolei Żel. jest sprawa bezpośrednich listów przewozowych.

Nowa stolica Norwegji.

Oslo, 1. 1. Norwegja, po latach 300, powzięła postanowienie nadania swej stolicy jej dawniejszej nazwy. Stolica Norwegji, znana pod nazwą Chrystjanji od 1624—1924 r. nazywać się będzie odtąd Osla. Nazwę tę nosiło to miasto w ciągu 6-ciu stuleci, a mianowicie od 1047—1624 r. Zmiana nazwy obowiązywać będzie z dniem dzisiejszym. Nadanie stolicy Norwegji jej poprzedniej nazwy, obchodzono tu uroczyście. O północy we wszystkich kościołach stolicy uderzono we dzwony. W południe zaś z fortecy Akerhus dano powitalny strzał armatni. Pomnik założyciela miasta Oslo, króla Haralda Haargraade został udekorowany.

Przyzwyczaił się do więzienia.

Bandyta sycylijski, Silvo Visconti, skazany był przed czterdziestu pięciu laty na więzienie dożywotnie.

Obecnie, jak donoszą dzienniki włoskie, ułaskawiono go, ale starzec, dziś dziewięćdziesięcioletni, nie chce opuścić więzienia w San Stefano, gdzie spędził połowę życia, mianowano go więc pomocnikiem ogrodnika więziennego.

Mobilizacja za pomocą radiotelegrafu.

Ogromne rozpowszechnienie radiotelegrafji w Ameryce pozwoliło na dokonanie tam ciekawej próby.

Oto w tych dniach wysłano z Chicago za pomocą radiotelegrafu wezwanie do szeregowców i oficerów tamtejszej 131 pułku piechoty stanowej, aby stawili się do swej zbrojowni, a w dwie godziny później wszyscy już znajdowali się na punkcie zbornym.

Tajne zbrojenia Niemiec.

„Wiener Allgemeine Ztg." donosi, że francuski generał Boye członek międzysojuszniczej komisji kontrolnej ma przedłożyć Konferencji Ambasadorów dłuższe sprawozdanie, w którem ustala następujące fakty: 1) Reichswehra utrzymuje tajne biuro werbunkowe i zajmuje się tworzeniem tajnej nieregularnej armji; 2) Reichswehra przeprowadza co trzy miesiące kursy wyszkolenia po 20.000 ochotników w każdym kursie.

NIETUTEJSZY.

Sierżant pisze raport:

— Te, szeregowiec Guzik, nie wiesz, którego to dzisiaj mamy?

Guzik, który przyprowadził jeńca:

— Czterdziesty, panie sierżant!

— Głupiś, ja się pytam, którego września?

— A to melduję, że niewiem, bo ja nie tutejszy.

Ciekawe rzeczy.

Ile wydano na wojnę światową?

Amerykanie, którzy wszystko umieją obliczać, ustalili koszta wojny światowej na 250 miljardów dolarów.

Trudno sobie wyobrazić, jak olbrzymią jest ta suma. Jeśli chodzi o wagę, to suma 250 miljardów dolarów w srebrze waży 7 812 000 ton (36 miljonów 240 tys. centnarów). Aby ten ciężar przetransportować, należałoby ustawić 3906 pociągów, z których każdy miałby 40 wagonów. Gdyby te pociągi zebrać razem, zajęłyby one przestrzeń długości 300 km.

Gdyby na równiku ziemskim położyć te srebrne dolary jeden obok drugiego, opasałyby one ziemię 286 razy. Te same dolary, ułożone jeden na drugim, dałyby słup srebrny o wysokości 660 000 km., czyli słup dwa razy wyższy, niż odległość księżyca od ziemi.

Wreszcie, gdyby te pieniądze rozdzielić między wszystkich ludzi, każdy z nas otrzymałby po 170 dolarów.

Przed 13 000 lat.

Oficer armji angielskiej, podpułkownik James Churchwald, znalazł w Indjach aż 125 tablic, pokrytych tajemniczemi znakami. Przy pomocy tamtejszych „magów", wielkich wtajemniczonych mądrości ogólno-ludzkiej, tablice odczytano. Ku wielkiemu zdumieniu odkrywcy, nie wyłączając i magów, obwieściły tablice, że przed 13 000 lat istniał wielki kraj, osobna część ziemi, większa od dzisiejszej Ameryki Północnej. Ocean Spokojny rozbijał swe fale naokoło jej krawędzi.

Aż przyszła straszna katastrofa wulkaniczna — a stać się to miało właśnie przed owymi 13 tysiącami lat. Ziemia się rozpadła, a masa tego kraju osunęła się ku morzu. Fale zakryły wszystko. Miała to być kraina, wierząca w słońce, jako najwyższe bóstwo.

Słuchajmy dalej. Mieszkańcy tego kraju osiągnęli niesłychany rozwój kultury, więcej niż my zdolaliśmy w ciężkim trudzie wypracować.

Rewelacje ppłk. Churchwalda dotyczą głównie lotnictwa, a więc ostatniego słowa kultury w dziejach każdego wogóle narodu.

Mieli więc posiadać samoloty, zapewne znacznej wielkości, poruszane silnikami niezwykle prostej konstrukcji. Motory zaś wprawiała w ruch jakaś siła elementarna, napróżno przez nas poszukiwana. Tablice opowiadają dalej, iż jakiś generał Ramchander przeleciał na jednym z aparatów olbrzymią przestrzeń z Ceylonu do Indji północnych. Współcześni temu generałowi posiadali już jakiegoś Schwarza, który wynalazł proch strzelniczy, a inni umieli posługiwać się i strzelać z dubeltówek czy innych garłaczy.

I wszystko było jak najlepiej. Ludzie latali coraz dalej, wyżej i częściej. Monumentalne gmachy rosły, jak drożyzna w Polsce. Mastodonty, ichtjosaury i znoszące jaja dinosaury ujarzmiono, zdyscyplinowano. Dwa trzęsienia ziemi zatopiły genjalnych ludzi wraz z ich budowlami w falach Oceanu Spokojnego. I upłynęło trzynaście tysięcy lat od pogrzebu pierwszej prawdopodobnie kolebki cywilizowanej ludzkości. W miejscu, gdzie zawarły się życiochłonne fale, sterczą do dziś dnia kwitnące zielenią wyspy Hawajskie i Wielkanocne. I nic poza tem, prócz dziwnych zapisków na 125 tablicach indyjskich.

Całość sensacyjnej wiadomości ma wiele wspólnych cech z dawno już znaną, mityczną Atlantydą.

DWIE MARNY.

— Panie kapral, gdzie to leży ta święta rzeka Marna, co to o niej tak zawdy dużo gadają?

— Jak jaka, gawronie jeden. Nasza Marna leży pod Radzyminem.

Komitet Odbudowy Domu dla Inwalidów w Radzyniu.

POD PROTEKTORATEM PANA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ ST. WOJCIECHOWSKIEGO.

ODEZWA WYCHODŹTWA POLSKIEGO W AMERYCE.

Praca jest hasłem Odrodzonej Polski. Jedynie przy zgodnym wysiłku wszystkich obywateli, gdy każda jednostka, w miarę możności, da całą swą energję na pracę twórczą, odrobić będzie można to co wskutek rozbiorów pod przemocą wrogów zaniedbanem być musiało, oraz to co wielka wojna, toczącą się lat kilka na ziemiach Rzeczypospolitej zburzyła i zniszczyła.

Wychodząc z tych haseł ZwiązekInwalidów objąwszy wspaniały dar dla inwalidów w postaci pałacu o 300 pokojach, w Radzyniu koło Siedlec, postanowił urządzić go tak, aby stał się nietylko schroniskiem dla tych nieszczęśliwych żołnierzy, którym wojna zdrowie i zdolność normalnego zarobkowania zabrała, ale by stworzyć wielkie ognisko pracy dostosowanej do sił i możności tych, którzy tam umieszczeni będą. Komitet społeczny utworzony w tym celu ma za zadanie pomóc Związkowi Inwalidów, aby dać każdemu inwalidzie możność pracy, dostosowanej do jego kalectwa, umożliwić mu w ten sposób lepszy byt materjalny, uniezależnić inwalidę, zrobić z niego pożyteczną jednostkę w społeczeństwie, a przedewszystkiem spędzić m uz czoła chmurę troskę i żal do losu, że Wolność Ojczyzny oglądać musi przez czarne szkła własnego kalectwa, żywiąc się gorzkim chlebem jałmużny — oto cel główny Zakładu w Radzyniu.

Rząd Polski daje inwalidom renty pieniężne — społeczeństwo ufundować musi warsztat pracy, gdzie inwalida, zamiast żyć nędznie i być ciężarem dla Państwa, będzie mógł pracować i w ten sposób nietylko byt swój poprawiać, ale też stwarzać wartości materjalne dla społeczeństwa, wzmagając wytwórczość Państwa.

Stowarzyszenie Weteranów Armji Polskiej w Ameryce rozumiejąc doniosłość takiego czynu, przeznaczyło dla urządzenia Zakładu w Radzyniu 25.000 dolarów, lecz potrzeba jeszcze drugie tyle, by instytucję tę wyposażyć należycie i dać jej możność samodzielnego bytu.

O zebranie tej sumy zwraca się podpisany komitet do Społeczeństwa polskiego tu w Kraju, jakoteż na Wychodźtwie w Ameryce w tym głębokim przekonaniu, że żąda środków nie na doraźną pomoc, nie na wydatki bieżące, lecz na ufundowaie dzieła trwałego, które świadcząc o wdzięczości Społeczeństwa wobec tych, którzy zdrowie za Polskę oddali, stanie się zarazem wzorowym warsztatem pracy.

Komitet:

Jego Eminencja kardynał Kakowski, Marszałek Senatu Trąmpczyński, Marszałek Sejmu Rataj, Premjer Grabski, Minister Spraw Wojsk. Sikorski, Min. Prac i Opieki Społecznej Darowski, Generalny Inspektor Artylerji J. Haller, gen. broni, Rektor Uniwersytetu Warszawskiego Dr. Krzyształowicz, Rektor Politechniki Warszawskiej Skotnicki, Rektor Wyższej Szkoły Gospodarczej Wiej. J. Sosnowski, Rektor Uniwersytetu Poznańskiego Linde, Prezes Zw. Ziemian Jan Stech, Prezes Tow. Rolniczego Kazimierz Fudakowski.

Prezesi Klubów Sejmowych:

Zw. Ludowo-Narodowy Stanisław Głąbiński, Z. P. S. L. Wyzwolenie And. Waleran, P. S. L. Piast Wincenty Witos, Chrześc. Narodowy Dubanowicz, Polska Partja Socjalistyczna Barlicki, Chrześcijańska Demokracja Sosiński, Narodowa Partja Robotnicza Popiel, Katolicko-Ludowy Matolewicz, Prezes Kom. Sejm. Inwal. poseł Bigoński.

Członkowie z Ameryki:

Ks. Biskup Rhode, Jan F. Smulski, Dr. T. A. Starzyński, pułkownik, Prezes Związku Nar. Polskiego, Prezes Zw. Sokołów polskich w Ameryce, Prezes Zjednoczenia Polsko-Rzymsko-Kat., Prezeska Zw. Polek w Ameryce, Jan Brykczyński.

Komitet Wykonawczy:

Tadeusz Lechnicki, ppułkownik, Jerzy Bonkiewicz-Sittauer, kapitan, Sadowski, inżynier, Prezes Kantor, przedstawiciel Zw. Inwal. Woj., Przedstawiciel Prasy, por. Jan Roskosz, Przedstawiciel Stow. Wet. A. P. w Ameryce.

L. O. P. P.

Pierwszy lot propagandowy.

Dnia 7 bm. samolot „Albatros" B 2. Zarządu Głównego LOPP., prowadzony przez pilota p. Proniewicza, dokonał z inicjatywy tegoż Zarządu pierwszego lotu propagandowego. Celem lotu była Częstochowa, gdzie tegoż dnia odbywała się wielka loterja fantowa na rzecz LOPP. Z powodu jednak silnej mgły samolot dotarł jedynie do Koluszek i musiał zawrócić.

Na powrotnej drodze nad Skierniewicami, Żyrardowem, Grodziskiem, Milanówkiem, Brwinowem itd. wyrzucano z samolotu odezwy propagandowe Zarządu Głównego LOPP., których pojawienie się wywołało prawdziwą sensację i było powitane ze szczerym entuzjazmem. Poniżej przytaczamy treść tej odezwy, która powinna być i będzie niewątpliwie rozrzucana nad całym krajem:

OBYWATELE!

Samolot ten niesie Wam pozdrowienie Ligi Obrony Powietrznej Państwa.

Ma on stać się zaczątkiem potężnej, stworzonej wysiłkiem całego narodu polskiej floty powietrznej. Jest zwiastunem, niby pierwszą jaskółką, wiosnę wróżącą, rozkwitu naszego handlu i kultury, obrony naszej niepodległości.

Uskrzydlenie Polski, o które walczy Liga Obrony Powietrznej Państwa, to uskrzydlenie ducha narodowego, to straż Ojczyzny w błękitach, to gwarancja naszych granic, bezpieczeństwo nasze i pokoleń, które przyjdą po nas — to Polska mocarstwowa, śmiało w słoneczne Jutro ku wielkim celom zdążającą.

Do walki o taką Polskę, do wysiłku tego wzywa Was Obywatele Zarząd Główny Ligi Obrony Powietrznej Państwa.

Każdy Polak powinien należeć do Ligi Obrony Powietrznej Państwa. Zapisy przyjmują wszystkie Komitety Wojewódzkie, Powiatowe i koła miejscowe LOPP. Składka członkowska wynosi 50 groszy miesięcznie.

Wszyscy i wszystko dla lotnictwa.

OPOWIADANIE.

— Jakem tak jechał kłusem przez pole, patrzę, a tu żołnierz z nieprzyjacielskiego obozu: wyciągam szablę i jednym zamachem odciąłem mu obie nogi.

— Obie nogi? A dlaczego nie głowę?

— Bo on już był bez głowy.

EUGENJUSZ MAŁACZEWSKI.

Dzieje Baśki Murmańskiej.

(Ciąg dalszy).

W gromadce było gwarno, jak na bolszewickim wiecu. Rozlegał się śmiech, podobny do końskiego rżenia. Brzmiały okrzyki:

— Śpiewać „Lamenty“! Chcemy „Lamentów“!

— Nie, nie! Lepiej „Białej róży kwiat“! — ozwał się jakiś melancholijny głos. — Lamenty! Zaczynać!

Straśneż to dziwy, Boże apostolski!
Wybrał się legun na obronę Polski,
Chciał bronić kraju nieszczęśliwy legun,
Obronił biegun.
Tak nami dziwnie kręci ręka Boża,
Chciałeś mieć Polskę z dostępem do morza,
Zdobyłeś dostęp swoim krwawym potem
Tam i z powrotem.
Zwiedziłeś, bracie, świata kawał srogi,
W różnych-eś krajach poobijał nogi,
Ażeś tu przyszedł stare mrozić gnaty
W kraj lodowaty.
Ale cię straśna czekała udręka,
Bo tam się bidny człowiek ciągiem lęka,
Żeby mu koło nie spadło na głowe
Podbiegunowe.
Tam miast na koniach naród na psach jedzie,
Tam krowim mlekiem dojom się niedźwiedzie,
Tam wielgoryby rosnom co dwa kroki
I jensze foki.
Noc całom zime, że nie ujrzysz słońca,
Bo nie chce wschodzić, w lecie znów bez końca
Wciąż jeździ z jednej w drugom nieba strone,
Jak pomylone.
Więc bolszewickie przechytrzaj wybiegi,
Pod Obozierskiem, lub w błotach Onegi
Marźnij nad Dźwinom, lub moknij do woli
Na moście w Koli.
A, gdy już z frontu powrócisz nareście,
Nie myśl, że spoczniesz w jakiem ludzkiem mieście
Bo cię wpakujom — o Matko anielska —
Do Archangielska.
I znów tłuc mustre każom ci do maja,
Różnym sposobem dajom dziwnom szkołe,
A położenie takie niewesołe,
Marnie nastraja.
Zamiast jedzenia dajom tam bez przerwy,
Przeróżne małpy i inne konserwy,
Że niezadługo staniesz się na czysto
Konserwatystą.
A zamiast chleba suchary — galety,
Co dentystyczne siedzom w nich zalety,
Bo nieostrożnie włóż bestje do gęby
Wylecom zęby.
Waruj więc, bracie, i nie miej pretensji,
Jak bez pół roku nie dostaniesz pensji,
Choć przyjdzie wreście, świecąc cielskiem gołem,
Siąść pod kościołem.
O, gdyby mi kto postawił pytanie,
Czego chce teraz, to odpowiem na nie:
Ja nie chcę wiele, tylko jedno wspomnę
Zycenie skromne:
Z pruskij korony już zrezygnowołem,
Mogę nie zaraz zostać gienerołem,
Tylko nam bilet, o Boże łaskawy,
Daj do Warszawy!

Śpiewom przysłuchiwała się Baśka, siedząc opodal na zwoju lin okrętowych. W momentach liryczniejszych łączyła swój srogi ryk ze śpiewem żołnierzy, co razem brzmiało bardzo efektownie.

Kapral Smorgoński siedział wtulony plecami w jej bok futrzany, niby w poręcz wygodnej kanapy. Oboje czuli się nad wyraz dobrze.

Oddział Murmański wracał do kraju. Miał za sobą półtora roku walk po błotach i borach Rosji Północnej. Był to bez wyjątku żołnierz otrzaskany ze śmiercią, dzielny do wybitki, jeszcze lepszy do wypitki, dobry do tańca, gorszy do różańca. Okryli się chwałą nieśmiertelną w oczach wojsk ekspedycyjnych całej Europy, rozkazy angielskiego dowództwa nazywały ich „Lwami Północy“. Miało się, przypięty do piersi, niejeden krzyż i medal francuski i angielski. Wiozło się też coś niecoś zegarków i klejnotów zdobycznych, tudzież nieco tego marnego grosiwa, które się zdobyło w krwawym pocie, uczciwie, na nieprzyjaciołach rodzaju ludzkiego i Ojczyzny. Albowiem Bóg błogosławi zawsze męstwu Polaków.

Jechali z Murmanu do Polski przez Anglję, gdzie podejmowano ich zkrólewskim przepychem, jako bohaterów, „którymi sama starożytność pochlubićby się mogła“. Baśka towarzyszyła Oddziałowi wszędzie, niby żywy sztandar. Była dumna ze swych Polaków, lecz i sama przynosiła im niemałą chlubę. Dziwił się świat, patrząc na dziką bestję egzotyczną, obłaskawioną, jak domowy pies.

— Wieźliśmy z sobą i tresowanego wieloryba, ale nam w drodze zdechł, gdyż zjadł przez pomyłkę pewną starszą miss, która miała fałszywe zęby, włosy i biust! — łgali z humorem żołnierze polscy angielskim marynarzom z załogi statku.

Marynarze tyle już nasłuchali się o tej garstce Polaków, że bajda o wielorybie nie dziwiła ich bynajmniej, brali żart za dobrą monetę, myśląc, iż te półdjabła murmańskie potrafiłyby, gdyby zechciały, okiełznąć i legendarnego węża morskiego, byleby tylko dał się im złapać.

Kapitan statku obwieścił, że za godzinę ukaże się na horyzoncie, polski ląd. Na tę wieść wyległo tłumnie na pokład bractwo z dusznych kajut, gdzie w dymie tytuniowym i w oparach alkoholu rznęło się w karcięta od dwóch dni i nocy bez przerwy, zapomniawszy o wojnie i o Bożym świecie.

Smorgoński, który jeszcze nigdy nie był w Polsce, lecz twierdził, że „też wraca do kraju“, rzecze do swej kudłatej przyjaciółki:

— A widzisz, Baśka, a widzisz! A co, nie mówiłem! Wracamy do Polski. Ciesz-że się, durna! A wiesz ty, przynajmniej, co to jest Polska? Polska to taki kraj, gdzie niema katolików, a wszystko Polaki są korzenne. A po miastach na ulicy wszystek naród gada tylko po jewrejsku i po polsku. Nasz rodzony kraj, Baśka, bardzo piękny kraj!...

I w rozrzewnieniu ucałował ją w sam czarny nos, a ona mu twarz całą oblizała gorącym językiem.

W Gdańsku wylądowano bez szczególnych przygód, jeśli nie liczyć małego zajścia, wieczorem, w portowym szyneczku, które zostało wywołane prowokującą postawą żołdaków z „Grenschützu“ wobec naszych zuchów. (Ciąg dalszy nastąpi).

ADAM GRZYMAŁA-SIEDLECKI.

Lwów pod chmurami.

Ciąg dalszy.

Spełniały tylko ów „drugi obowiązek“, o którym mi tak wzniośle, a poprostu mówił ks. Bilczewski, spełniały nietylko ten obowiązek, od którego korzyść człowiekowi płynie, ale i ten obowiązek wyższego porządku rzeczy, tę powinność, dla której trzeba zapomnieć o wygodzie, strachu i życiu. Na ławie szkolnej i w domu w te serca pacholęce siano naukę: „jeśli Ojczyzna zażąda, oddać jej powinieneś życie swoje“. Jak krótko sformułowana była nauka ta, tak krótką była decyzja dzieci lwowskich: ojczyzna żąda, bym za nią walczył, będę walczył. I uginając się pod karabinem, dźwignął go i padał trupem. Na łyczakowskim cmentarzu złoci się w zachodzącem co dnia słońcu las krzyżów na grobach tych chłopaków, co w swojem przekonaniu nic innego nie zrobili, tylko swoją powinność. Ta sama linja postanowienia, którą dla siebie i społeczeństwa przepisuje sumienie ks. arcybiskupa Bilczewskiego.

Ze wgórza, na którem stoi pałac arcybiskupi we Lwowie, schodziłem na dół ku miastu, pełen rozpamiętywania tego, co mi dane było usłyszeć. Godzina była popołudniowa — na ulicach pojawiały się wieczorne wydania gazet. Przystanąłem, by kupić dziennik. W tej chwili przysuwa się do mnie jakaś kobiecina wiejska. Ubrana w strój tutejszy, jak wszystkie rusinki. Odzywa się jednak do mnie po polsku:

— Panie, co piszą gazety? Czy się obronimy? Czy one nie przyjdą?

— To wyście Polka?

— Jakożby inaczej! Samo przez się, że Polka! Taki też strach wrogi nam sieją, że one już blisko, że kosteczek z nas nie pozostanie. Wrogi tak się już cieszą...

— Nie bójcie się — odpowiadam jej — właśnie w gazetach rząd pisze, że wojska polskie bronią Zbrucza i że go obronią. Bolszewiki tu nie przyjdą.

I w tej chwili oczy moje widzą rzecz nieoczekiwaną. Biedne, wylękłe kobiecisko pada na kolana, oczy i ręce wznosi w górę i jak przy modlitwie usta jej szepcą:

— Boże i Ty Chryste — dziękiże wam za to!

Oto jedna z owieczek arcypasterza lwowskiego. Na nic innego ją przecie nie stać. Jedyny obowiązek, jaki może spełnić — to całą biedną maluczką duszą dziękować Bogu za to, że wojska polskie zwyciężają. I ten obowiązek spełnia na środku miasta, w kurzu ulicy, jakby gnana pośpiechem ,że to spełnić należy natychmiast bez odwłoki.

Oto jest Lwów i duch polski na tych ziemiach kresowych.

II.

Jest we Lwowie człowiek, którego imię — to sztandar.

Tym człowiekiem jest brygadjer Czesław Mączyński, obecny inspektor okręgowy lwowskiej armji ochotniczej a były wódz historycznej, triumfalnej obrony Lwowa z listopada r. 1918 i miesięcy następnych.

Ktokolwiek we Lwowie i w ziemiach lwowskich wymawia nazwisko brygadjera Mączyńskiego, tego głos odruchowo poważniej e wyrazem czci i uwielbienia I nic dziwnego. W osobie brygadjera ześrodkował się i streścił cały ówczesny cud odparcia wroga. Za jego sprawą garstka, dosłownie garstka, pierwszych straceńców-bohaterów powiększyła się niebawem do liczebności takiej, że można ją było, z pewną przesadą, nazwać armją. Za jego sprawą gdzieś z podziemi wyrastały składy broni, ammunicji, warsztaty, przekuwające stare wagony towarowe na pociągi opancerzone, pracownie, łatające gruchoty dawnych karabinów maszynowych i przestaczające je w sprawną broń bojową; pod urokiem jego imienia pacyfistyczne laboratorja chemiczne Politechniki zaprzęgły się w marsowy fakultet materyj wybuchowych, granatów ręcznych i min. Jego to podkomendni uderzali atakiem na nieprzyjaciela ze „strategicznym celem“ zdobycia karabinów i kul, gdy atakującemu oddziałowi „takowych brakowało“. Jego to wiara czyniła kilkusetmetrowe wyprawy pod ziemią, kanałami i ściekami miejskiemi, by z tej „pozycji“ wysadzać gmachy, zajęte przez Ukraińców. Brygadjera Mączyńskiego za wodza i dogmat miała ta lwowska krucjata; na jego rozkaz miasto bez szemrania przemieniło się w okopy obronne i znosiło mężnie tysiące szrapneli, walących w kościoły, gmachy i domy. On był widomą głową i utajoną wolą zwyciężenia.

Brygadjer Mączyński — jeśli się nie mylę — zawód żołnierski znał przed wojną tylko ze swojej jednorocznej służby w armji austrjackiej, w której, według zwyczaju, zdobył rangę podchorążego. Później poświęcił się pracy pedagogicznej. Był profesorem gimnazjalnym, wykładał język polski i literaturę polską; przebywał w sferach humanistyki i parał się literaturą naukową. Wielka wojna powołała go do szeregów armji austro-węgierskiej — tu dosłużył się — zdaje się — rangi kapitana. Widoczna więc, że w metodycznym filologu spoczywał na dnie temperamentu instynkt wojacki, skoro nie przemogły nawet przekonania polityczne, od austrofilizmu oddalone o całą długość duszy, skoro — wbrew przekonaniu — nie potrafił być złym oficerem.

Dzisiaj w postaci brygadjera jakby jednoczą się oba jego życiowe zawody. W ruchach jego nieco ociężałych, tak charakterystycznych u przepracowanych dowódców, rysuje się człowiek, który przytem umiał w sobie wyrobić dar ciągłego opanowywania nerwów; obok tego sztabowego spokoju, na ustach błąka się uśmiech jakiejś powolnej cierpliwośc,i tej cierpliwości męczennika, skazanego na ciągłą „ofenzywę klasy“, czyli ukochanej bandy urwipołciów gimnazjalnych, czeredy, z którą bodaj łatwiej się uporać na placu boju niż podczas wykładu o siódmym trenie Kochanowskiego, czy o baladowej fazie w życiu Mickiewicza, wogóle podczas mówienia im o rzeczach, które dla tych smyków niewarte są śrubki od roweru, a cóż dopiero lufy karabinowej...

I w tym uśmiechu wypisane jest: „przecierpię wszystko, przecierpiałem gimnazjum, oblężenie Lwowa, przecierpię i wywiad dziennikarski“. W oczach jego bystrych, rozumnych znać, że wszystko, co nie jest czynem, znosi z pedagogiczną wyrozumiałością i niezbędną ustępliwością. Gdy mówił ze mną, napewno więcej myślał o swoich chłopcach na placu ćwiczeń, o intendenturze, magazynach etc., niż o odpowiedziach, jakie mu stawia delegat prasy. Z takich tylko ludzi powstają czyny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

EUGENJUSZ KORWIN-MAŁACZEWSKI.

Szkaplerzyk Polskiego Bolszewika.

(Opowiadanie Murmańczyka.)

Rzecz działa się w jednym z oddziałów murmańskich. Mój oddział, złożony ze szczupłej garstki ludzi, nosił żartobliwą nazwę: „Czterdziestu rozbójników Dźwiny Północnej“[1]). Tylu nas bowiem było przeciw całym batalj onom bolszewików, zaś przez pół roku wojowaliśmy bez wytchnienia wśród bagien i borów nad rzeką Dźwiną Północną. Stąd owa nazwa pochodzi. — Miałem w plutonie dwuch chłopców, którzy byli atrakcją reszty oddziału. Jeden nazywał się: Antek Piskorz, drugi: Onufry Makolągwa, zupełnie jak w „Szczutku“! Piskorz, o ile pamiętam, był zażartym pepesowcem. Wołano też nań „pyskacz“, jako że pyskował jak na partyjnym wiecu, zawsze i wszędzie, nawet przy raporcie karnym. Makolągwa wyznawał credo skrajniejsze i o wiele czerwieńsze. Został przezwany od kolegów „naszym bolszewikiem“. Oczywiście ci dwaj wykłócali się ze sobą pod całych dniach, a nawet w nocy: sypiali pod jednym kocem. Niesnaski partyjne, — aczkolwiek były zaciekłe, jak ujadanie psa, co ma przetrącony grzbiet i toczy pianę z pyska, — w gruncie rzeczy nie mąciły, ich starej przyjaźni, zawartej podczas wojny w szeregach cudzej armji. Zresztą skrajność polityczna Piskorza i Makolągwy nie wzbudzała obaw u zwierzchników. Była to, bowiem, skrajność ogromnie polska — pomimo wszystko. Gdym raz nocą sprawdzał posterunek, na którym właśnie stali oni obaj, niezauważony podsłuchałem taką rozmowę:

— Burżujów trza wydżgać wszystkich. Byle nie wchodzić z nimi w żadną kopromiskę, a przyńdzie krwawy dzień zapłaty, sędziamy wtedy będziemy my! — szepce Makolągwa do Piskorza, wytężając wzrok w ciemnościach w kierunku linji nieprzyjaciela.

— To czegój tu stoisz ze mną. Idź do nich — zirytowanym szeptem odpowiada i wskazuje ręką kędyś w noc.

— Po sprawiedliwości to tak by się należało — replikuje Makolągwa. — Po kiego licha człek leje krew na wszystkich frontach? Nie tu moje miejsce, a tam, z towarzyszami. — Żebyś wiedział o tem, łraku jeden zapowietrzony!

— No to idź do nich, idź na złamanie karku. Tylko pamiętaj, że jak potem gdzie dopadnę ciebie rannego, to dodżgam bez nijakiego zmiłowania.

— Kiedy nie pójdę...

— To przez jaką chorobną mać bijesz się z nimi?

— A bo moskale są...

Przyznam się, byłem wzruszony. Zwymyślałem ich jedynie za rozmowę na posterunku. Wogóle uśmiewaliśmy się z nich do łez nieraz. Bajeczne były chłopy. Jeden tylko kłopot z nimi miałem. Ile razy memu plutonowi wypadło iść do ataku, tylekroć Piskorz i Makolągwa, zaraz po rozwinięciu tyraljery, zapodziewali się mi, jak kamień, który wpadł w wodę. „Robili trupa“ szelmy jedne! W gwarze wojackiej „robieniem trupa“ nazywa się, gdy żołnierz na początku bitwy uda zabitego, przeczeka niebezpieczeństwo w miejscu zacisznem, a potem zmartwychwstaje, by po skończonej batalji zbierać laury zwycięstwa. Dwaj przyjaciele przerabiali to ogromnie sprytnie i z wielką znajomością psychologji zwierzchników. Na gorącym uczynku nie dali się przyłapać ani razu. Jednakże fakt został stwierdzony, co opierało się na głębokiem przekonaniu mego sierżanta Hurmy, któremu zwykłem ufać, jak samemu sobie. Nieraz naradzaliśmy się z nim, co z tymi „żywymi trupami“ począć, jak ich zużyć? Nie widząc innej drogi, zastosowałem się do pomysłu Hurmy. Pomysł jego wydał mi się wtedy genjalnym. Istotnie — sposobu dowcipniejszego nie wykoncypowałby sam Napoleon, choć wielkim był znawcą duszy żołnierskiej.

Zawezwałem przed siebie Makolągwę, położyłem mu rękę na ramieniu i rzekłem:

— No, chłopie! Ale i zuch z ciebie — niech cię nie znam! Anim się spodziewał. Sierżant Hurma raportował mi coś niecoś... Jak dalej tak pójdzie, nie ominie cię szarża. Dostaniesz awans w pierwszą kolejkę.

Makolągwa tyleż był zdumiony, ile wylękły. Zapewne układał sobie w głowie, zabitej tępym ćwiekiem skrajnych haseł, że w tej nieoczekiwanej pochwale musi być jakiś bezecny z mojej strony szwindel.

— A co sądzisz o Piskorzu? — zagadnąłem. — Ten honoru nam nie przynosi? Co? Robi trupa, taki syn? Dlatego oddaję go tobie pod sekretną opiekę. Jak będzie robota — żebyś mi go pilnował. Ty mi za niego odpowiadasz. Jeśli co takiego zauważysz: masz karabin, kulą w łeb tchórza! Na tobie polegam, bo widzę, żeś dzielny chłop. Możesz odejść i — sza! nikomu ani słówka... Makolągwa, oblany nagłym potem i czerwony, jak burak, zrobił foremny zwrot w tył i wyniósł się, nie dowierzając własnym uszom.

W jakiś czas potem słowo w słowo powtórzyłem to samo Piskorzowi o Makolągwie.

Sierżant Hurma, obecny przy obu rozmowach, zakonkludował:

— Zrobiono akuratnie! Pan porucznik zobaczy, że oni teraz w pierwszej haratanínie gotowi głową nałożyć. Taka już kwarda dusza w tym polskim żołnierzu, że choćta jemu łydki czasami się trzęsą od okrutnego bojania, a przecie jambit rogaty ma, jak djabli. Chyć go ino za ten jambit, to jakbyś młodego buhaja za rogi wzion — gdzie kcesz zaprowadzisz.

Robota nadarzyła się wkrótce. I przekonałem się, że Hurma przeznał Makolągwę i Piskorza nawskroś. Kłaniali się wprawdzie na prawo i na lewo smętnie brzęczącym koło uszu kulom, lecz do potrzeby stawali dzielnie, z rozpaczą i furją. Nie mogłem nie uśmiechnąć się, słysząc jak oni przymawiali sobie nawzajem:

— Nie wywiniesz się, brachu! — pyskował Piskorz. Za Polskę się bijesz, psiakrew, ty, bolszewiku! Trupa będziesz robił?! Dam ja ci trupa!

— Przyganiał kocioł garnkowi! — odcinał Makolągwa. — Sianem mi się nie wykręcaj! Naprzód, bo ukatrupię, na żywy Bóg, ukatrupię! Ja za ciebie bić się nie myślę!

---

[1]) Ali-Babą, który w lipcu 1918 r. „Czterdziestu rozbójników“ zorganizował, a w części poodbijał ich z więzień w wigilję stracenia przez archangielską „czrezwyczajkę“, i w pole, raczej w tundry i lasy dziewicze, poprowadził, — był kapitan Marjan Sołodkowski, kaniowczyk, obecnie oficer 48 pułku pieszych strzelców kresowych. Dowództwo po nim, — gdy wypadło mu porzucić oddział, aby objąć ważne stanowisko w Archangielsku, — podjął kapitan Adam Wilczyński, warszawianin, (obecnie w formacjach jen. Hallera). Kap. Wilczyński po sześciu miesiącach ciągłych walk nareszcie doprowadził „czterdziestkę“ do rezerwy, dość szczęśliwie, bo tylko ze stratą dwuch zabitych. Obaj wyszczególnieni oficerowie udekorowani są orderami angielskiemi; z których jeden — b. wysokiej klasy.

Po skończonej robocie, gdyśmy wracali do rezerwy na swoje leże, zdarzył się nam wypadek bardzo smutny. Jedna z tych zbłąkanych kul, co to lecą na wojnie niewiadomo skąd i dokąd, trafiła w Piskorza. Przeszyła mu oba biodra, druzgocąc kości w sposób straszliwy i wyszarpując w ciele szeroką, ohydną ranę. Była, widocznie, z kategorji tych — nadciętych, mylnie inaczej nazywanych kulami „dum-dum“. Rannego dopadł zaraz Makolągwa. Naprożno chciał zatamować krew, chlustającą z Piskorza, jak woda ze skalnego źródliska. Pozbawił się własnego bandaża opatrunkowego, lecz Piskorz bladł mu na rękach i przeźroczyściał, jak naczynie, z którego uchodzi czerwone wino. Ze świerkowych gałęzi, powiązanych pasami, zrobiliśmy dla rannego nosze, ale one stały się wkrótce marami. Na leże donieśliśmy już trupa. Sine, zacałowane przez śmierć, usta wykrzywiały się na umarłej twarzy nadludzką jakąś boleścią, cierpieniem jakoby życia całego.

Tegoż dnia przed wieczorem grzebaliśmy zwłoki. Makolągwa, w zawodzie cywilnym czeladnik stolarski, z jodłowych tarcic zbił skrzynię, podobną do nędzarskiej trumny. Własnemi rękami ułożył druha do jej wnętrza, wonnego od żywicy leśnej. A zaś, by mu tam miękko, wygodnie było, podesłał pod lecące z rąk ciało grubą warstwą świerkowego gałęziwia, młodzieńczo zielonego a uginającego się sprężyście, jak zbytkowne posłanie. Trumnę złożyliśmy na saneczki — (w tamtych krajach latem i zimą używają sanek z powodu wielkiego błota, niemożliwego dla kół), sami wprzęgliśmy się w szleje, i kondukt pogrzebowy pobrnął po wieczystych mokradłach ku suchszemu miejscu, gdzie wygrzebany był grób na chłopa. Opuściliśmy trumnę w dół na sznurach; spoczęła z pluskiem w wodzie, która zdążyła nagromadzić się na dnie mogiły wskutek wysiąku podziemnej wilgoci. Byliśmy poważni — poważnym bywa się w takich chwilach. A Makolągwa, gdy swoją garść ziemi na trumnę rzucił, odwrócił się na mgnienie i w wielkim sekrecie końcem rękawa łzę sobie otarł, udając, że ociera pot, który wykroplił się mu na twarz wskutek podźwignięcia. Wieczorem upił się przedesnem, sklął cały świat od „najsiarczystszych pieronów“ i długo, samotnie a rzewnie płakał po przyjacielu.

Dla mnie zgon Piskorza był przykry podwójnie. Po pierwsze, straciłem chłopca, który poczynał stawać się tęgim bagnetem w plutonie. Po drugie, ogarnęła mię znowu niepewność, co do Makolągwy. Musiałbym dlań ponownie wyszukać jakiego Piskorza, aby nawzajem w chwilach krytycznych brali się za ów „jambit“ jak za rogi.

Jednak obawy moje okazały się płonne. Makolągwa w pierwszej potyczce spisał się na ef-ef, jak to w gwarze wojackiej się mówi. Oto wysforowawszy się o kilkanaście kroków przed łańcuch strzelecki, ryknął z całej piersi:

— Chłopoki! Za Pyskacza! Mordujta psiawiarów bez miłosierdzia! —

Podczas ataku są pewne momenty, gdy taki samorzutny okrzyk żołnierski porywa szeregi żywiołowiej, niż wszelkie patetyczne: „Za Polskę!“ „Za Ojczyznę“! et caetera...

Odtąd Makolągwa zaprzysiągł zgubę wszystkiej potencji bolszewicko-moskiewskiej. Przez pamięć, że jego druh legł od kuli nadciętej, wszystkie własne kule nadcinał z krwiożerczą wymyślnością. Żył dla pomsty i awansował na szarżę po szarży. Dziś pewno jest już sierżantem. Co utłukł bolszewika, a sprawdził sumiennie, że to on mianowicie go utłukł, to zawiązywał supełek na tasiemce swego szkaplerza.

— Tak jest, szkaplerza, proszę państwa. Polski komunista w polskiem wojsku nosi szkaplerzyki i obrazki, chociaż marzy o wyrznięciu katolickiego kleru. Gdym wyjeżdżał z Murmańska, Makolągwa właśnie zawiązywał czternasty supełek. Dowcipnisie Oddziału prawili, że on na tych supełkach odmawia co wieczór pacierze, jak na różańcu, — za duszę Pyskacza, który w jego, jako komunisty, przekonaniu, nie może być łatwo zbawion, jak że w życiu doczesnem zajadłym był pepesowcem.

Jeśli Makolągwa wojuje nadal a żyw jeszcze, to supełków na swym szkaplerzyku pewno zawiązał drugie tyle.

Księga-kalendarz weteranów 1863 r.

Zarząd Stowarzyszenia Weteranów 1863 r. pragnąc zasilić znajdujące się w stanie wyczerpania fundusze zapomogowe dla niezamożnych członków i wdów po zmarłych już bojownikach powstania wydaje własnym nakładem „kalendarz weteranów 1863 r. na rok 1925“. Kalendarz ten redagowany przez prezesa Zw. Wet. Juljana Adolfa Święcickiego, autora wielkiej kilkunastotomowej pracy pt. „Historja Literatury Powszechnej“ zawierać będzie przesypane ilustracjami streszczenie dziejów powstania 1863, pozatem życiorysy wielkich jego działaczy oraz szereg artykułów treści ogólnej, opracowanych przez wybitnych przedstawicieli naszej umysłowości.

Ze względu na szczytny obowiązek, przyświecający każdemu Polakowi, obowiązek wspierania tych, którzy niegdyś złożyli obfite ofiary krwi i mozołu w walce o chwilę, że społeczeństwo miasta Bydgoszczy obdarzy nowe wydawnictwo swem najgorętszem poparciem.

Redakcja naszego pisma, chcąc ułatwić proceder zamawiana „kalendarza“, a zarazem pragnąc przyczynić się do jego rozpowszechnienia pośredniczy w przyjmowaniu zamówień na „Kalendarz Weteranów 1863 r.“ — cena egzemplarza wynosi 10 złotych.

Należność za nabyte egzemplarze wpłacać można również do bydgoskiego oddziału Banku Ziemian w Poznaniu na konto „Kalendarz Weteranów“.

BOHATER.

— Słuchaj Icek! Czyś ty widział kiedy, żeby bohater uciekał kiedy przed nieprzyjacielem?

— Widziałem.

— Co? Co takiego? Kto to był taki?

— Ja sam.





